№ 28. Warszawa, dnia 28 Czerwca (10 Lipca) 1875 roku.



# TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAN I ROBÓT KOBIECYCH.

**Prenumerata wynosi:** w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4. W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).



## WYDZIEDZICZENI

PRZEZ

Elizę Orzeszkową.

Dla wszystkich świeci słońce i barwią się niebios lazury — dla wszystkich wieją po świecie wiatry orzeźwiające i szemrzą źródła pragnienie gaszących wód — dla wszystkich istnieją na wysokościach, opatrzonych w mniej więcej wygodne wschody, prawda, dobro i piękno; — wszyscy mogą sobie własnemi rękami, głowami i sercami pleść owe drabinki, po których powoli lecz niemylnie wspinać się wolno wszystkim ku cnocie, spokojowi, dobrobytowi, szczęściu.

Tak mówią ludzie posiadający w moralnym organizmie swym znaczną dozę takiego barwnika, który zmysł ich widzenia zabarwia różowo, zamiast czarno lub błękitno, a jednak tak nie jest.

Istnieją na tym najlepszym i najpiękniejszym świecie całe grupy istot ludzkich, którym pomimo słońca świecącego dla wszystkich, pomimo orzeźwiających wiatrów i wód płynących dla wszystkich, znojnie zawsze, ciemno i zimno, które przesuwają się niziutko po ziemi nie widząc nawet onych schodów wiodących na wysokości prawdy, piękna i dobra, które posiadają wprawdzie ręce, głowy i serca ale o sposobach wywalczania z ich pomocą cnoty, dobrobytu, i szczęścia albo nie wiedzą całkiem, albo wiedząc coś niepewnego, nieokreślonego, używać ich nie mają ani siły, ani woli, ani czasu i możności.

Są to ludzie wydziedziczeni.

Niech nikt nie sądzi aby słowa powyższe oznajmiać miały wojnę wypowiadaną bogactwu, przedstawianemu czy to nagromadzeniem zasobów materyalnych, czy to procentującą już sumą inteligencyi i umiejętności. Wiemy dobrze iż według porządku rzeczy istniejącego a wypływającego z natury cywilizacyi naszej i jak sądzimy z natury w ogóle świata naszego i ludzi, istnieć muszą na ziemi majętni i ubodzy, ci którzy z podniesionemi czołami pracują myślą i ci którym przychodzi z okiem w ziemię wlepionem, twarde narzędzia w chropawych obracać rękach. Jest to fakt tak konieczny, naturalny, niezwalczony jak istnienie dnia i nocy, lata i zimy, kolorów czarnego i białego. Sprzeczać się z nim byłoby tem samem co chcieć przebudować świat z pomocą mgły westchnień i krzyków oburzenia.

Tak, ale — obok zupełnego zrezygnowania się na fakt którego zgładzić ze świata niepodobna, stawimy żądanie przedstawiające jedyne środki dla zgładzenia złych wpływów jego i przemienienia wynikających zeń skutków tragicznych, raniących wzrok i uczucia w zupełnie zwyczajne a nawet miłe oku i sercu. Pragniemy, aby potrzebie pracy ciężkiej towarzyszyła zawsze jak najdoskonalsza umiejętność jej spełniania, aby gdziekolwiek istnieje ubóstwo, istniała także możność zarobku, aby z zarobkiem w parze postępowała nadzieja i możność dorobku. Żądamy, aby tam gdzie wysokie i szerokie pojęcia etyczne i naukowe są niemożebne, miejsce ich zastępowały przystępne, a konieczne wszystkim wiadomości i wyobrażenia, a gdzie szczęście pulsujące mnogiemi i gorącemi tentnami jest niepodobieństwem, prawdopodobnym stał się spokój cichy, pokorny, z niejedną może tęsknotą, z niejednym brakiem złączony ale bez zbytnich udręczeń żyć pozwalający.

Stare dzieje! komunały! zawoła niejeden z czytelników; któż o tem wszystkiem nie wie, kto tego nie pragnie, i komuż wzbronionem jest zarabiać, dorabiać się, w dzień uczyć się abecadła wiedzy i moralności ludzkiej a w nocy spać spokojnie? W kraju naszym proletaryat obrany nietylko z własności ale z prawa jej posiadania, jak to bywa w stronach świata innych, nie istnieje.

Owóż, nie postulat nasz, jakby się z pozoru zdawało, ale te właśnie nań odpowiedzi mieszczą w sobie ilość komunałów odpowiednią ilości zdań w nich zawartych. Wiemy — to prawda, ale ogólnikowo mglisto i nieokreślenie, pragniemy ale ogólnikowo także i sennie. Proletaryat nie istnieje u nas ale w sensie ogólnikowym, najpowszechniej przyjętym i najpowierzchowniej pojętym, zrozumiany zaś nie wedle litery lecz wedle ducha, jako grupa ludzi pozbawiona nie już własności i prawa do niej ale wszystkich a wszystkich dóbr zapewniających byt, oświecających umysł i udzielających sercu prawe uciechy — istnieje on groźny, liczny, do najwyższego stopnia nieszczęsny sam w sobie, arcy fatalnymi skutkami odbijający się na innych grupach które z nim w konieczną styczność wchodzić muszą. Przejawy w jakich ukazują się wśród społeczności naszej gromady wydziedziczonych są liczne a różne, z licznych a różnych przyczyn powstające; lecz usiłując właśnie ogólnikową wiedzę i ogólnikowe żądania skupić o ile możności na punktach wybitnie wśród toni społecznych wystających, i tam je pewnymi a kto wie może płodnymi określić rysy, wyszczególnimy z nich jeden tylko. Przejawem tym smutnym, ważnym a przez uwagę powszechną stale dotąd i arcy niesprawiedliwie zaniedbywanym, jest — klasa służących.

Śmiało i bez najlżejszej przesady powiedzieć można, jeśli potrącimy z rachunku najpośledniejsze już i najbrudniejsze męty społeczne, z pomiędzy pozostałych elementów społecznych średniej i mniej niż średniej czystości i mocy, jest to klasa ludzi najmniej moralna i szczęśliwa, — najbardziej wydziedziczona i wzajem, inne klasy niezbędnie przysług jej potrzebujące, najsrożej z prostych lecz ważnych i koniecznych dogodności życia wydziedziczająca.

Któż z nas nie słyszał milijonowych wyrzekań i sam po milijon razy nie wyrzekał na oszustwo lo-

kajów, nieuczciwość i nieumiejętność kucharek, nieumiejętność i lenistwo ogrodników, na rozpowszechniony wśród ludzi tych nałóg pijaństwa i włóczęgostwa, na skryty jakiś lecz zjadliwy jad niechęci, nienawiści prawie który nurtuje głęboko ich serca, który przenoszą oni ustawicznie z domu do domu wraz z łachmanami przyodziewającymi ciała ich przedwcześnie uwiędłe, zleniwiałe, trawione częstokroć chorobami z nieporządku życia, ze zgryzot wewnętrznych wynikającymi? Wiedzą o nich dobrze ściany szpitalów, znają ich ponure i cuchnące głębie szynkowni, widują ich zbyt często mury więzień i sądów poprawczych a ktokolwiekby przedsięwziął spisać historyą żebrzących pod progami kościołów bab i dziadów, skreśliłby zarazem dzieje większej części służących naszych.

Tak jest niezaprzeczenie, ale — czy przy obecnym położeniu klasy tej może być inaczej? Czy służący nie posiadając pod względem dóbr moralnych i materyalnych nie więcej nad to co dziś posiadają, innymi, lepszymi być mogą?

Przysłowie nauczające, że komu najwięcej jest danem od tego najwięcej będzie wymaganem, posiadać powinno parafrazę swą, brzmiącą następnie: komu nic nie zostało danem od tego nic nie powinno być wymaganem.

Jeżeli zastanowimy się nad tem co właściwie dały klasie tej stosunki naturalne klas różnych, obyczaje, ustawy, oświata publiczna, życzliwość i troskliwość powszechna, ujrzymy że — nic z tego co uzbraja, skrzepia, zabezpiecza i uszczęśliwia danem jej nie zostało. Szukając sprawdzania dla śmiałego twierdzenia tego, rzućmy okiem na inne grupy ludności zajmujące w społeczeństwie miejsca pośrodkowe lub nawet spodnie, na włościan, rzemieślników, wyrobników. Każdej z nich niedostaje jeszcze wielu dźwigni i zasobów, każda z nich jest jeszcze w tem lub owem pokrzywdzoną, na tym lub owym punkcie rozwoju swego powstrzymywaną, udręczoną ale — dla każdej a każdej z nich tradycya, ekonomiczne konieczności, dawne obyczaje lub nowe przeistaczania już uczyniły coś—co byt ich oparło na podstawach mocnych i rodzajnych, przyniosło mu ulgi, pożytki, rękojmie postępu i lepszej przyszłości. Każda z klas tych zwracała na siebie zawsze albo przynajmniej zwróciła od niedawna uwagę prawodawcy, reformatora, socyologa, rozkrzewiciela nauki i moralności, stróża publicznego zdrowia i spokoju. Włościanin nieoświecony i pracujący ciężko około roli żyje przecież na łonie zdrowej i świeżej natury, której piękności pojąć nie jest w stanie lecz która niemniej przelewa nań dobroczynne swe wpływy; posiada on małą swą własność którą ulepszać, użyźniać, rozszerzać nawet może, jeśli ma w samym sobie niezbędne ku temu przymioty. Przytem — używać mu wolno pewnej sumy uciech sercowych i towarzyskich, o oświeceniu i umoralnianiu go za pomocą szkół wiejskich i pism ludowych wszyscy w społeczeństwie lepsi i rozumniejsi nieustannie i z niejakim skutkiem myślą, piszą.

Rzemieślnik wstępuje na drogę swą z pustemi wprawdzie, lecz nie pozbawionemi umiejętności rękami, nie tylko już zarobek ale i dorobek nie jest dlań niepodobnym; w mieszkaniu swem i w swej pracowni jest on sam panem i gospodarzem, chwile wolne od pracy ma i spędza je pomiędzy tymi z którymi łączą go węzły krwi lub życzliwości, dla dobrobytu, oświaty, postępu jego, dla zabezpieczenia mu bytu w starości lub kalectwie tworzą się stowarzyszenia i spółki, wygłaszają się publiczne nauki, powstają szkoły. Wyrobnik najuboższy, najsroższym mozołem zdobywający sobie kęs chleba czarnego posiada przecież cztery ściany niskie wprawdzie i biedne ale swoje, ognisko domowe przygasłe stokroć ale też chwilami rozpalające się ciepło i wesoło, posiada rodzinę — głodną nieraz ale związaną z nim uczuciem przywiązania i pojęciem wzajemnej solidarności—posiada nakoniec dnie niedzielne a więc wytchnienie i błyski wesela — w wiosenne święta trochę słońca i swobodnego ruchu—w nocy, sen spokojny, niczyjemi wołaniami, rozkazami nie przerywany.

Co z tego wszystkiego posiadają służący? Nic. Sama już natura stanu tego czyni go cięższym od innych, bardziej ogołoconym z ulg i przyjemności życia. Zmuszeni do zamieszkiwania w domach obcych, poddani porządkowi ustanowionemu w domach tych wraz z pracą swą sprzedają cały czas swój, zrzekają się najkrótszej chwili, najlżejszego choćby cienia indywidualnej swobody. W nieustającem ani na jedną godzinę obcowaniu ze zwierzchnikami swymi, z natury rzeczy podlegli nietylko są woli ich i rozkazom związek mającym z obowiązkowymi ich zatrudnieniami, ale kaprysom i wymaganiom nadprawidłowym, wydarzającym się często w życiu codziennem ludziom w ogólności dobrym nawet sprawiedliwym. Czego nie ścierpi rzemieślnik, wyrobnik choćby swobodnie pracę swą ofiarujący, to przenieść musi w milczeniu zewnętrznem choć z utajonym wewnątrz buntem domownik który wraz z pracą swą, zaprzedał niejako prawo do posiadania własnej indywidualności.

Tam kędy inni udają się po wytchnienie, pociechę, radość serca, po ulgę przez podział skarg i nadziei ku ognisku rodzinnemu, oni nie idą nigdy prawie, rzadko bardzo bowiem mają rodziny a jeźli i mają te nie dzielą z niemi dachu i przy wspólnym stole nie łamią z niemi chleba, widują je dorywczo, ukradkiem najczęściej, pomiędzy dwoma rozkazami zwierzchników, w trwodze opóźnienia się. I te wszakże tak mało w życiu spostrzegać się dające związki są wyjątkowemi.

W ogólności, służący u nas strzegą się zawierania małżeństw. Mężczyzni wiedzą że rodzina będzie im ważną przeszkodą dla mniej więcej dogodnego i korzystnego pomieszczenia się a przy zdarzających się często, peryodycznie niemal zmianach miejsc, zaciąży na ich barkach brzemieniem do utrzymania wielce trudnem. Kobiety przeciwnie pożądają zamążpójścia już choćby dla samego uwolnienia się od ciernistego, zimnego zawodu ale w małej bardzo ilości pojmowane za żony przez najuboższych chyba rzemieślników i najnieoględniejszych braci po doli—w przeważnej części całe lub prawie całe życie przepędzają samotnie. Wszystkie te jednak cierpienia i braki przez ludzi tych doznawane tak ściśle wiążą się z naturą ich położenia, z obowiązkami i samemi przyczynami bytu ich zawodu, że rada na nie wielce trudna, może niepodobna, jeżeli zaś i podobna to na wynalazcę swego oczekująca bo nam w zupełności jeszcze nieznana. Ale—jakąż przeciwwagę posiadają ujemne te strony bytu służących naszych? Wszelki zawód posiada trudności swe, smutki i—coś co je przeciwważy, kompensatę jakąś, światła obok cieniów, nadzieję obok trwogi, rękojmie obok niepewności, perspektywy cieniste i łagodne po za skwarnemi i surowemi drogami. W czem mieścić się i czy istnieć może przeciwwaga taka dla doli o której mowa?

Troskliwość grup ludności stojących u społecznego szczytu potrafiłaby zapewne w skarbnicy wszechludzkich orężów i pociech znaleźć coś co przeciwwagę tę utworzyćby mogło—ale troskliwość ta właśnie, mniej lub więcej ofiarowana wszystkim klasom innym—od tej odwróciła się zawsze i dziś się odwraca. Pilne tylko śledzenie rozwoju pewnej warstwy społecznej we wszystkich jej fazach i najszczegółowszych objawach, śledzenie ożywione zapewne pierwiastkiem sympatycznym lecz przeważnie wspierające się na dokładnej znajomości potrzeb ekonomicznych, statystycznych danych, symptomatów moralnych i bezpośrednich ich źródeł, takie tylko śledzenie rozwoju warstwy pewnej może ułatwić i przyśpieszyć prawidłową jej formacyą, zapewnić jej podstawy, wzrost i siłę. Dziś, gdy badanie i rozwiązywanie zagadnień społecznych stało się głównem niejako i nad wszystkie inne umiłowanem zadaniem umysłowo pracującego pokolenia, śledzimy rozwój klas ludności wszelkich—prócz tej jednej; czynimy wszystko co możemy i umiemy dla wszystkich prócz dla tej jednej—którą najbliżej mając znamy najmniej.

W istocie któż wie, kto kiedykolwiek pyta o to zkąd przybywają wędrowne istoty te chodzące od domu do domu: „za służbą.” Gdzie mają one i czy mają jakikolwiek na szerokim świecie punkt stałego oparcia? Nikt o tem nie wie nigdy, nikt tego nie bada. Przybywają zkądciś, z dróg rozstajnych, z ulic, z przybytków nędzy lub zepsucia. Gdzie uczyły się specyalnej pracy którą spełniać mają? Wszędzie i nigdzie.

Ostatnie pytanie to szczególniej jest ciekawem. W istocie gdzie, na jakiem miejscu ziemi zdobywają umiejętności swe pomocnicy nasi i wyręczyciele w gospodarstwie domowem? Coś to nakształt tajemnicy społecznej, ciekawej wielce a jednak w nikim ciekawości nie budzącej. Przypuszczenia najprawdopodobniejsze: dziewczątko jakieś, sierota lub dziecię nędzy, kopciuszek brudny i rozczohrany hodował się w kuchni. Służył do posełek, noszenia wody, rozpalania ogniska; szturgany, łajany, posełany w różne strony, w przestankach drzemał pod ścianą lub za piecem a od chwili do chwili sennemi oczami spozierał na odbywającą się przed nim kuchenną robotę.

Dorósłszy udał się do pierwszego lepszego domu zleceń, lub do pierwszego lepszego faktora i zarekomendowany w pierwszym lepszym domu został—kucharką. Chłopię włościańskie lub wyrobnicze, biedne, bose żyło w pańskim ogrodzie, kopało ziemię pod grzędy kwiatowe albo owocowe drzewa, w południe sypiało w cieniu agrestów, wieczorem polewało inspekta—dorósłszy zostało ogrodnikiem. Nikt nie myślał o nauczaniu ich, o systematycznem sposobieniu ich do czynności z których potem uczynili oni swój zawód. Nauczyli się tylko tego czemu zdołali przypatrzeć się z własnej ochoty, która była małą bo niczem niewzniecona, co pojęli własnym umysłem który był niepojętnym bo przez nic i nikogo nie budzonym. To też rozpoczynając zawód swój nie umieli prawie nic, nic prawie nie umiejąc nikogo zadowolnić nie mogli. Przyjmowani i odprawiani, w ciągu długich doświadczeń nabyli już umiejętności niejakiej — ale upokorzenia doznane, zgryzoty przetrawione, nędze przeniesione ukształtowały charakter ich w sposób który im pogodzenie się z pracą i pracodawcami niepodobnym czyni. Odprawiani zrazu z powodu nieumiejętności swej—odprawiają się potem sami lub odprawianymi bywają w skutek złych nałogów, nieuczciwości, wiecznego spodziewania się czegoś dla siebie korzystniejszego, samego już nakoniec przyzwyczajenia do zmiany miejsc, do włóczęgi. Jestże tu choć odrobina dwu tych żywiołów które życia ludzkiego jedyną wartość stanowią: użyteczności i szczęścia? Nie sąż to ludzie wydziedziczeni?

Ale nie na tem koniec fatalnego tego przejawu.

*(d. c. n.)*

# DUET MAŁŻEŃSKI.

**Żona.**

O jak ja lubię, w mglistym pomroku,
Ronić łzy ciche, lecieć marzeniem
W krainy cudów niewidne oku,
Gdzie księżyc bladym miga promieniem...
Jak z srebrnych nitek snuć drżące blaski,
Wiązać je w czoła senne opaski.

**Mąż.**

O jak ja lubię, o szarym zmroku,
Znużony ciągłem w koło chodzeniem,
Pykać fajeczkę, leżąc na boku
Żyć dymem, smakiem i powonieniem!
I wiedzieć przytem, że z bożej łaski,
Pełne stodoły, beczki i faski.

**Żona.**

O jak ja lubię, gdy gwiazdki płoną,
Sunąć czółenkiem przez modre fale,
Pluskać wiosłami, myślą stęsknioną
Tonąć w przejrzystym wody krysztale,
Gonić z wietrzykiem tchnienie lilijowe,
Kwilić z słowikiem smętną rozmowę.

**Mąż.**

O jak ja lubię pieprzno i słono!
Zrazy z cebulą—to mi to: ale!.....
Wczoraj potrawkę miałem spaloną...
Piotrek!... hej! Piotrek.... pójdź no cymbale!
Dasz mi na obiad cielęcą głowę
I ze śliwkami schaby wieprzowe.

**Żona.**

O jak ja lubię, wśród wichrów jęku,
Błądzić samotna z rozwianym włosem;
Mojej boleści słuchać oddźwięku,
Rozwodzić żale nad smutnym losem.
Duszo rozdarta i zapoznana!
Zrzuć! o zrzuć srogie jarzmo tyrana!

**Mąż.**

O jak ja lubię wśród szklanic brzęku,
Kiedy mi piwko szumi pod nosem,
Wychylić hauścik, wznieść kielich w ręku,
Huknąć piosenkę wesołym głosem.
Hej, Piotrek! piwa! Tfu! u szatana!
Na spodzie drożdże, na wierzchu piana!

**Żona.**

O gdybym ptaka chyżego lotem
Uciekać mogła w nieznane strony,
Dalej, a dalej! nigdy z powrotem,
Odzyskać szczęścia raj utracony!
Tutaj mnie nudów dręczą straszydła:
Niebo dalekie... ziemia obrzydła!

**Mąż.**

Jeszczem żoneczce nie mówił o tem...
Dziś na karteczki jestem proszony.
Jutrobym rano już był z powrotem...
Potem na jarmark... Kupię dla żony.....

**Żona.**

Nie, nie wytrzymam! nie zniosę dłużej...

**Mąż.**

Trzeba pomyśleć i o podróży...

**Żona.**

Ach! takie życie ducha poniża.

**Mąż.**

Pojadę z żonką aż... do Paryża.

**Żona.**

Paryż!?.. mój drogi!... jakaż podzięka...

**Mąż.**

Ha... zamiast serca — niech worek pęka!

*Maria.*

# MARZENIA MŁODEJ DZIEWICY,

RZECZ OPOWIEDZIANA

przez

**Ludwika Niemojowskiego.**

(Ciąg dalszy.)

Ale pozory mylą częstokroć. Długi pobyt w Paryżu, owej stolicy mody, dobrego tonu i zwyczajów światowych sprawił, iż Mieczysław nabrał tego wyższego poloru towarzyskiego, tej łatwości wysłowienia się, tego wdzięku i swobody w ruchach jakie tylko nadać może przebywanie w pośród salonowych wybrańców, ale z drugiej strony, duchowe strony jego charakteru wiele pozostawiały do życzenia. Moralność jego stała się giętką, zasady lekkie, wyobrażenia o rzeczach powierzchowne, cel życia nieokreślony. Była to pięknie ubrana lalka w której próżno by szukać głębszych uczuć serca, lub wznioślejszych popędów duszy. Powróciwszy od roku dopiero w skutku choroby matki do Księztwa, stał się celem zabiegów wszystkich matek mających na wydaniu córki, podniętą do dziewiczych marzeń wszystkich panien pragnących wstąpić w związki małżeńskie; nic więc dziwnego iż ów młodzieniec pomimo swej chorobliwej cery, zgnębionych nadużyciem rozkoszy życia rysów twarzy, mógł stać się dla niejednej niedoświadczonej dziewicy nader niebezpiecznym. Niewyrobionego charakteru, biorący wszystko z powierzchownej strony, nadskakujący damom, wesoły w gronie mężczyzn, niezdolny do żadnego głębszego przywiązania, należał do rzędu tych ludzi, którzy nigdy nie są w stanie zapewnić szczęścia towarzyszce swego życia. Znudzony łatwemi tryumfami w Paryżu, a jeszcze więcej zmęczony pretensyonalnością prowincyonalnych piękności W. Ks. Poznańskiego, dał się łatwo ująć powabom naiwnej prostoty Zofji. Przeznaczenie które zbliżyło młodych ludzi do siebie, okazało się nader logicznem we wzajemnym kierunku ich sympatyi: charakterem, usposobieniem i skłonnościami Henryka była stworzoną dla Piotra, a Zofija dla Mieczysława.

Tak się miały rzeczy, w chwili, gdy starszy z dwóch braci umyślił wypełnić zamiar, który stanowił o szczęściu całego jego życia. Od niejakiego czasu Mieczysław nie przestawał wychwalać pełnych pociągającego uroku wdzięków Zofji, naturalności jej ułożenia, żywości rozmowy. Nie kochał jej bez wątpienia, ale podobała mu się ona więcej, jak wszystkie dotąd widziane kobiety. Piotr zwierzył się przed bratem ze swego zamiaru zachęcając, ażeby tenże poszedł za jego przykładem, ale tamtemu trzeba było niejakiego czasu do powzięcia tyle ważnego postanowienia. Żenić się, zawiązywać sobie los na całe życie, to przecież warto długiego namysłu, szczególniej dla człowieka w którego pojęciu nigdy dotąd nie powstała możliwość podobnego kroku. Rady brata, wpływ matki którą obadwa szczerze kochali, zwyciężyły w końcu nieprzezwyciężony wstręt do małżeństwa w przywykłym do nieograniczonej swobody we wszystkich swych czynnościach Mieczysławie.

Z odpowiedzi ojca danej córkom w altance ogrodu, poznaliśmy jaki był skutek powziętych postanowień.

Hrabia R*** wstał tego dnia wcześniej jak zwykle; chęć uwiadomienia córek o tem co zaszło sprawiła, iż dowiedziawszy się od służącego o przechadzce obydwóch siostr w ogrodzie, poszedł do altanki. Przybył tam w chwili zadanego zapytania, na które odpowiedział, nabrawszy jednocześnie przekonania, iż wiadomość jaką przyniósł, nie była już dla córek tajemnicą. Nie mógł jednakże żądać w tym względzie żadnego wyjaśnienia, albowiem nagła słabość Henryki, stanęła ku temu na przeszkodzie.

Słabość ta, albo raczej rozdrażnienie nerwowe, krótko trwało. Nazajutrz Henryka, cokolwiek tylko blada, zeszła na żądanie ojca do salonu gdzie znajdowali się hrabiowie Piotr i Mieczysław, Zofija, ciotka panien, jakoteż kilka osób z bliższej rodziny. To zgromadzenie członków familji, nadawało pewną urzędową cechę całemu zebraniu. Nastąpiło formalne oświadczenie. Obie młode dziewice jak zwykle w podobnych razach bywa, odpowiedziały cichym, zaledwie dosłyszanym wyrazem. Po niejakim czasie przymusowej i cokolwiek wytężonej rozmowy, gdy pan R*** dając swobodę młodym parom do wzajemnego zbliżenia się zawiązał ze starszemi gośćmi partyę wista, a siostra jego zasiadła z damami opodal na kanapie; Mieczysław korzystając ze sposobności zajął miejsce koło Zofji. Rumieniec jaki oblał jej lica, rozkoszny uśmiech tłumiony pełną wdzięku obawą i trwogą, okazywały jasno że starania młodego człowieka o pozyskanie jej względów przyjętemi były łaskawie. Naprzeciwko tej pary czerpiącej chwilową złudę nie z serca lecz z powierzchownych wrażeń, odbywał się dramat innego zupełnie rodzaju. Nie miał on tych cech ponętnych jak pierwszy, ale przedstawiał się nader znacząco dla bezstronnego obserwatora czynników życia.

Hrabia Piotr z Henryką siedzieli obok siebie, lecz chociaż odosobnieni od reszty towarzystwa, nie umieli znaleść ani jednego wyrazu któryby mógł zbliżyć i zespolić ich myśli. Ona blada, drżąca, ocierała batystową chusteczką zimny pot występujący na jej skronie, nie mając dość siły ażeby podnieść bezprzestannie spuszczony wzrok, na przyszłego swego małżonka. On znowu w niemym zachwycie, z trudnem do opisania wzruszeniem, wpatrywał się w tę którą ukochał całą potęgą swych uczuć. Nieśmiałość Henryki była dla niego jednym jeszcze powabem więcej. Upajał się widokiem swej bogdanki, serce jego biło gwałtownie, tysiące myśli brzemiennych nadzieją przyszłego szczęścia cisnęło się do głowy. Już dosyć długo oboje milczeli, gdy hrabia Piotr uważając iż przedłużenie podobnego położenia mogłoby w końcu być niewłaściwem, rzekł hamując wewnętrzne wzruszenie:

— Czy mogę mieć nadzieję, że pani bez zadania gwałtu swojemu sercu, będziesz posłuszną woli ojca?

Usłyszawszy te wyrazy Henryka zadrżała, poczem nie podnosząc spuszczonych ku ziemi oczów, szepnęła słabym, zaledwie dosłyszanym głosem:

— Ojciec ma prawo rozporządzać moją ręką — będę mu posłuszną.

Czoło hrabiego zachmurzyło się.

— Ah pani musisz mnie znać jeszcze zbyt mało, jeżeli sądzisz iż jestem zdolnym zapewnić sobie szczęście z ujmą twojej własnej pomyślności. Czyliżbym zdołał ubiegać się o rękę ukochanej osoby, wbrew jej życzeniu? Raczej samemu cierpieć niżeli być powodem twojego nieszczęścia pani; i jeżeli sądząc ze słów przed chwilą wyrzeczonych, wola twa była w czemkolwiek bądź wymuszoną...

— Moja wola wymuszoną? rzecze Henryka spoglądając mimowolnie na siedzącego w drugim końcu salonu Mieczysława przy boku Zofji — o nie bynajmniej, nikt mnie nie przymuszał, nikt ode mnie niczego nie wymagał, nie pytano mnie tylko, nie poradzono się poprzednio, dodała z westchnieniem.

— Czyliż mi więc wolno mniemać, iż wola ojca pani nie stanęła w sprzeczności z jej przekonaniem?

— Powiedziałam panu... będę posłuszną.

— A w następstwie możeż mieć nadzieję iż zdołam pozyskać jej serce?

Nastało kilka chwil milczenia. Henryka, blada, drżąca, zdawała się zbierać swe myśli, nareszcie podniosłszy wzrok na hrabiego Piotra, wyrzekła stanowczym głosem:

— Chcesz pan abym odpowiedziała z otwartością?

— Tak, tak, wyjąknął zniecierpliwiony tem zapytaniem — niczego więcej nie pragnę jak otwartości.

— A więc...a więc... i zawahawszy się dodała cichszym głosem ocierając łzy cisnące się do powiek: powiedziałam już panu... będę posłuszną.

Miłość hrabiego Piotra dla niej była tak wielką, głęboką i nieograniczoną, iż powyższe objaśnienia usuwając obawę, niepewności i zwątpienia jaka nim przedtem zawładnęła, napełniło jego serce uczuciem radosnem. Ujął w milczeniu rękę swej przyszłej, przycisnął ją do ust swoich, nie uważając na wyraz cierpienia i rozpaczy który się malował w jej rysach.

Od tej chwili smutek Henryki przybierał z każdym dniem coraz posępniejszą cechę. Dawniej już bladość twarzy, westchnienia wydobywające się mimowolnie z jej piersi, ciche łzy które roniła, gdy miała przekonanie iż nikt jej widzieć nie zdoła, okazywały iż ona cierpi skrycie. Widzieliśmy skutki i zarazem domyślić się możemy przyczyn. Była to miłość tajona, zapoznana, wzgardzona może... podobne uczucie dla czułej i egzaltowanej duszy młodej dziewicy stało się straszną, niewypowiedzianą katuszą.

A jednak na pierwszą wiadomość o zamiarach dwóch braci, uczuła w swem sercu najżywszą radość, rozkosz nie dającą się żadnemi wyrazić słowami, zachwyt nie znający granic ni miary. I w przeciągu pół godziny błogie to usposobienie uległo nagłej zmianie, czarna rozpacz zastąpiła miejsce nadziei; a teraz kiedy wszystko zdawało się zapowiadać szczęście ona roniła łzy boleści!

Ten który miał stać się jej obrońcą, przyjąć na siebie obowiązek zasłaniania słabej istoty od srogich ciosów przeznaczenia, kochał ją miłością gorącą, nieograniczoną, pełną poświęcenia. W każdem jego słowie dawało się widzieć najtkliwsze przywiązanie, w każdym rysie twarzy tkwiło głębokie uczucie, a ona miasto podziwiać ów zapał, zespolić myśl swoją z wrażeniami doznawanemi przez przyszłego towarzysza życia, odpowiada na najczulsze objawy miłości głosem ofiary którą wiodą do zguby!

Któż zdoła wytłomaczyć powód podobnego postępowania?

Obadwa bracia nie zaniedbali korzystać z zezwolenia jakie im udzielił pan R***. Każdego dnia przepędzali po kilka godzin w *** starając się pozyskać wszelkiemi sposobami względy dwóch siostr. Jaśniejący dowcipem i powierzchownemi towarzyskiemi przymiotami Mieczysław, miał odrazu sposobność przekonać się o postępach jakie udało mu się w sercu Zofji uczynić. Przelotna lekkość wrażeń, niewyrobiony jeszcze charakter młodszej siostry, sprawiły iż błyszczące na zewnątrz, więcej powierzchowne niżeli stałe przymioty jego, trafiały zupełnie do przekonania Zofji. Zręczna i pełna wesołości rozmowa młodego człowieka, jego talent do śpiewu i do tańca, jego naturalna żywość zostały należycie ocenionemi przez tę, która w podobnych warunkach widziała szczyt doskonałości. Oboje na ołtarzu przyszłego szczęścia złożyli to co posiadali, a że dążenia ich były jednakowe, usposobienia podobne do siebie, uczuli wzajemnie zobopólne zadowolenie ze strony losu.

Inaczej się rzeczy miały z drugą parą. Piotr, którego wysokie dążenia skierowane były do jednego celu — chęci zdobycia serca swojej przyszłej. Piotr który kochał prawdziwie, głęboko, cierpiał widząc cierpienie Henryki. Naprożno wmawiał w siebie, iż uczucie tak silne jak to którego doznawał powinno wywołać wzajemność, napróżno karmił się nadzieją, iż ona poznawszy cały ogrom jego przywiązania pociągniętą zostanie wrażeniem ogarniającem jego istotę. Chłód wiejący z każdego jej słowa, pewien odcień oziębłości i jakoby poddania się smutnemu losowi, malujący się w rysach twarzy, przygnębiony dźwięk głosu kiedy mu odpowiadała— wszystko kazało domyslać się, że jakaś przeszkoda, nie odgadnięta chociaż instynktem serca przewidziana, stanęła niby tajemne, niezbadane widmo pomiędzy nim a tą, w której miłości szczęście całego swojego życia położył.

Ile razy drżącym od wzruszenia głosem ponawiał swe zapytanie, ile razy z tajoną w głębi duszy rozpaczą, patrząc na nią błagalnym głosem, załzawionemi oczami, prosił aby mu powtórzyła czy to małżeństwo nie stanie się dla niej ofiarą, poświęceniem, bolesnym obowiązkiem wypełnienia życzeń Ojca — ona odpowiadała nieodmiennie:

— Mój ojciec pragnie tego, będę mu posłuszną.

Wszyscy otaczający ją uważali ów trudny do pojęcia smutek. Na czynione zapytania przez ojca, siostrę i córkę nie dała nigdy żadnej zadawalniającej odpowiedzi. Mówiła mało, stroniła od towarzystwa, poszukiwała samotności. i były chwile w których zdawała się unikać spotkania lub poufnej rozmowy z Zofiją.

Często zmierzała swe kroki do owej altanki, w której mieliśmy sposobność widzieć obie siotry przy rozpoczęciu niniejszego opowiadania. Tam przepędzała całe godziny wymawiając wyrazy oderwane, które malowały rozdrażniony stan jej duszy.

— Tak! rzekła raz półgłosem do siebie składając rozpaloną skroń na dłonie: tak, należy wszystko wyznać ojcu. Albo umrę ze wstydu u nóg jego, albo też jeżeli sił starczy będę go błagała aby mi pozwolił przepędzić resztę życia wśród ciszy klasztornej.... idźmy!

I silna powziętem postanowieniem udała się w kierunku pałacu.

Ale stanąwszy przed drzwiami pokoju zajmowanego przez hrabiego *** nieznalazła w sobie dość odwagi, ażeby przekroczyć próg mieszkania ojca. Oparta o mur ściany, stała tak przez chwil kilka blada, drżąca, niepewna co ma uczynić, poczem oddaliła się nagle szepcząc półgłosem do siebie:

— Nie, nigdy nie znajdę w sobie dość śmiałości, ażeby tę tajemnicę wyjawić. Stokroć razy umrzeć wolę!

* * *

Pewnego rana w chwili gdy siedziała w altance, spostrzegła zbliżającą się siostrę.

— Kochana Henryko, rzekła Zofija: nie chcesz nikomu powierzyć twych zmartwień, powiedzieć co cię czyni nieszczęśliwą, i tym sposobem nas, twoich najbliższych wprawiasz w wielką niespokojność. Gdybym nie widziała śladów cierpień na twej twarzy, powiększającej się z każdym dniem bladości, nie uwierzyłabym iż możesz doznawać jakiegokolwiekbądź smutku. Wszakżeś tu w tejże samej altance przyznała się przede mną, iż kochasz Piotra już od roku przeszło. On podziela twoje uczucia, wasze zobopólne nadzieje będą wkrótce spełnionemi, wszystko się wam uśmiecha, a ty miasto dziękować Najwyższemu za szczęście które na ciebie spływa, zdajesz się narzekać na niesprawiedliwość losów przeznaczenia. Cóż więc jest za przyczyna ciągłego smutku który niby niszczący robak wpił się do głębi twojej duszy? Miej we mnie zaufanie droga siostro, powiedz co cię dręczy, czemu przypisać należy ową boleść, owo zniechęcenie do całego świata, jakie od niejakiego czasu stały się twoim udziałem?

— Boleść? zniechęcenie?.. ale ja ich nie doznaję. Czuję się zupełnie zdrową, ot i wszystko.

— Tak jest — tyś chora: to nie ulega najmniejszej wątpliwości; ale cóż za powód tej choroby? Przedtem nim Piotr i Mieczysław objawili swoje zamiary byłaś równie smutną, równie bladą, ale wtedy dręczyła cię tłumiona miłość, dziś jednak....

— Dziś... dziś...

— Zmieniła się postać rzeczy, a zatem powinniśmy być wszyscy szczęśliwi. Najdroższa siostro, jeżeli mnie cokolwiek kochasz, powiedz co cię trapi.

— Ależ nic, nic zupełnie.

— Jesteś niedobrą i nie masz litości ani nade mną, ani też nad Piotrem, który wszystko dla ciebie poświęcić jest gotów. Ah! gdybyś wiedziała ile go czyni nieszczęśliwym myśl iż nie podzielasz jego uczuć! Kilkakrotnie, wczoraj nawet, sądząc iż ojciec nasz przymusza cię do tego związku, chciał mu zwrócić swoje słowo, cofnąć się. Znasz ojca i wiesz jak jest stałym w raz powziętem przedsięwzięciu: w takim razie nic zupełnie by się nie zmieniło — doznałabyś tylko skutków jego gniewu, dla tego też ja i Mieczysław użyliśmy całego naszego wpływu ażeby odwieść twego narzeczonego od wypełnienia tego zamiaru.

— Więc mu przedstawiłaś razem z panem Mieczysławem...

— Że podobny krok nie zmieniając stanu rzeczy, narazić cię jedynie może na wielkie przykrości.

— Tak jest, masz słuszność — losy przeznaczenia wypełnić się muszą, rzecze z przygnębieniem Henryka.

Prawdziwie pojąć nie mogę wszystkiego co widzę, co słyszę. Wieleż to razy mówiłaś mi iż z podobnym mojemu charakterem, nie zdołam nigdy doznać głębokiego uczucia a przecież przekonywam się teraz, iż potrafię kochać więcej i stateczniej od ciebie. Nie rozumiem nawet zupełnie ani ciebie, ani też pana Piotra. Szczególna miłość! Wzdychacie po całych dniach nie mówiąc do siebie ani słowa, co nawiasem powiedziawszy jest zupełnie nowym, nieznanym dotychczas sposobem objawienia wzajemnych uczuć. Sto razy wolę wzięcie się pana Mieczysława: jest on zawsze wesoły, rozmowny i naturalny w całem swem postępowaniu. Szczerze bym pragnęła ażeby go brat pod tym względem naśladował, gdyż nie wątpię iż tym sposobem bylibyście oboje szczęśliwemi.

— Więc ty Zofijo, tak rozstrzepana, tyle nie dawno jeszcze dziecinna, kochasz teraz... pana Mieczysława? zapytała Henryka z dziwnem jakiemciś brzmieniem głosu.

— Czy ja go kocham? szalenie, ale to powiadam ci szalenie. A owa miłość objawiła się w chwili w której postanowiono iż mam zostać jego małżonką: z tobą rzecz ma się zupełnie inaczej, droga siostro. Uczucia twoje zmieniły się właśnie od czasu formalnego oświadczenia. Bądź co bądź, zawsze to jest rzecz dziwna.

— Dziwna, nie przeczę że dziwna — ale zostaw mnie samą Zofijo, i bądź szczęśliwą z tym którego kochasz tak... szalenie.

Ostatnie wyrazy wymówiła z pewnym odcieniem goryczy.

Zaniepokojona sposobem z jakiem było przyjęte jej zwierzenie się i będąc w obawie czyli mimowolnie nie obraziła Henryki, Zofija rzuciła się w objęcie siostry błagając ją o przebaczenie za swoją żywość. Henryka odwróciła od niej głowę i chciała się cofnąć ale widok smutku młodej dziewicy wstrzymał ją od wykonania tego zamiaru. Poddając się wzruszeniu skłoniła twarz na piersi Zofji, i rzewnie zapłakała.

Przez kilka minut stały tak obie w milczeniu; poczem starsza z nich podniosła zwolna głowę, otarła łzy spływające po policzkach, i uścisnąwszy raz jeszcze siostrę, zmierzyła ku domowi.

— Nie, nie dam ci oddalić się dopóki mi nie powiesz przyczyny swoich zmartwień!.. zawołała wstrzymując ją Zofija.

— Ależ ja nie mam żadnego zmartwienia. Wiesz dobrze ile moje zdrowie jest osłabione od niejakiego czasu; choroba ta daje mi ową cerę bladą i znęka ną, a fizyczne cierpienia są jedyną przyczyną mimowolnego smutku.

— Zawsze ta sama odpowiedź!

— Droga Zofijo...

— Nie puszczę cię dopóty, dopóki mi przynajmniej nie przyrzeczesz być mniej oziębłą dla Piotra. Obiecałam mu to i nie odstąpię od swego zadania. Musisz mi powiedzieć czem on przed tobą zawinił.

— Niczem, zupełnie niczem.

— Musiał przecie w czemkolwiek zawinić, inaczej bowiem jakże wytłomaczyć tę nagłą zmianę czułego przywiązania w bezwarunkową nienawiść.

— Co on zrobił!.. ty mnie pytasz o to... wy mnie wszyscy pytacie, a nikt z was odgadnąć tego nie zdoła. Boże! głowa moja pała, myśli krążą bezładnie.. Nie, on niczem nie zawinił przedemną, ale ja... ja sama nie wiem co mówię.

Wyrzekłszy te wyrazy bez związku, oddaliła się szybkim krokiem do pałacu.

Kto inny więcej doświadczony jak Zofija, mógłby ujrzawszy podobną rozpacz domyślić się prawdziwych jej powodów. Ona jednak nie dopatrzyła w tem rozdrażnieniu nic innego prócz chorobliwego usposobienia. Zdanie to podzielał Ojciec i inne otaczające Henrykę osoby.

Wezwano lekarza. Niemiec ów, jak to zwykle doktorowie niemieccy bywają, pozytywny w całem znaczeniu tego wyrazu szukał jedynie przyczyny fizycznej w moralnych cierpieniach. Zbadawszy słabość w całym jej przebiegu, zastanowiwszy się głęboko nad wszelkiemi powierzchownemi objawami tejże, wypowiedział swoje zdanie w nader uczonych wyrazach. Treść owej konsultacyi była następująca: Chora jest dotknięta cierpieniem nerwowem, w skutku czego wyrodziło się w niej znaczne osłabienie niektórych organów.

— Należy — mówił Eskulap zażywając powoli tabakę — poddać się ścisłej dyecie, nie używać pokarmów ostrych, korzystać ile możności ze świeżego powietrza. Nadto pacyentka potrzebuje ruchu, rozrywek, zajęcia i... dodał cichszym głosem nachylając się do ucha hrabiego R*** jak najprędzej męża.

Ojciec Henryki i Zofji pokładał nieograniczone zaufanie w nieomylności wyroków prowincyonalnego lekarza, zastosował się więc we wszystkiem do jego przepisów, a pragnąc jak najprędzej widzieć powracającą do zdrowia córkę, przyspieszył dzień ślubu owóch młodych par.

Powyższe postanowienie uradowało niezmiernie Mieczysława. Co się zaś tyczy Zofji to nagły rumieniec jaki oblał jej policzki i przelotne spojrzenie które rzuciła na swego narzeczonego, przekonywały aż nadto iż wspomniona zmiana w pierwotnych zamiarach, nie była dla niej nieprzyjemną. Gdy się to działo, Piotr nie spuszczał oczów z Henryki, śledząc na jej bladej twarzy jakiejbądź myśli, którąby mu dać mogła otuchę i nadzieję. Napróżno — wzrok nawzeczonej wlepiony w ziemię, nie podniósł się ani razu na niego; czasami tylko zadrżała jak gdyby zostając pod wpływem jakiegoś przykrego a tajonego uczucia. Te mimowolne dreszcze nie uszły bacznej uwagi hrabiego Piotra. Były one dowodem stłumionej rozpaczy, tej, która go nie uznała godnym swego zaufania; widział w nich bolesny krzyk duszy, ostatnie wysilenie serca pokonanego lecz nie zwyciężonego! Henryka nienawidziła go, a jednak posłuszna woli ojca zrobiła z siebie ofiarę. Ogrom przywiązania jakie czuł dla niej, sprawił, iż dotąd nie uczynił tego, co mu honor i godność osobista uczynić nakazywały. Teraz on jednak znajdzie w sobie dość siły ażeby wypełnić obowiązek uczciwego człowieka.

*(d. n.)*

## KORESPONDENCYA ZAGRANICZNA.

*Ze Lwowa.*

Z każdego kąta i w najrozmaitszy sposób przypomina się nam materyalna i moralna nędza ludności wiejskiej, o którą zgodna opinija całego kraju słusznie obwinia dawny, kilkadziesiąt lat trwający system zarządu. Przyznają to już i nasi przeciwnicy, ale ażeby osłodzić sobie przykrą pigułkę dodają zaraz zarzut, że choć posiadamy od lat kilkunastu rozległy samorząd, nie umieliśmy wyzyskać danych środków i ani na krok naprzód nie postąpiliśmy jeszcze w tym kierunku. Gdyby nawet tak było, to na zarzut powyższy moglibyśmy odpowiedzieć pytaniem: czy można w kilkunastu latach zatrzeć wszystkie zgubne skutki, które na społeczeństwo nasze sprowadził chybiony a kilkadziesiąt lat trwający system administracyi publicznej? Ale tak źle nie jest, jak sobie wyobrażają nasi przeciwnicy. Nie możemy wykazać cudów ale ostatnie lata nie zostały zmarnowane. Reforma szkół ludowych rozpoczęta i szybko prowadzona dzięki gorliwości Rady szkolnej i jej szefa Namiestnika wykazuje już dziś piękne skutki. Przed kilku laty mieliśmy na przeszło 6000 gmin zaledwie kilkaset szkół a obecnie mamy ich około 2000. Kilka lat takiej gorliwej pracy sprawi, że każda gmina będzie posiadała szkołę, a wtedy przymus szkolny będzie faktem dokonanym i uzyskamy najpewniejszą podstawę do moralnego i materyalnego podniesienia ludu wiejskiego.

O materyalnem zubożeniu ludności także nie zapominają organa kompetentne. Krajowe bióro statystyczne śledzi uważnie wszystkie powody tego zubożenia i przedstawia wyniki swoich badań sejmowi krajowemu w corocznych sprawozdaniach. Gdy sprawa wszechstronnie zostanie wyjaśnioną, będzie można obmyślić skuteczne środki zaradcze, z których najważniejsze już dziś bywają stopniowo w życie wprowadzane. Bardzo ciekawą choć pełną smutnych szczegółów jest ostatnia książka wydana przez krajowe bióro statystyczne p. t. *Wiadomości statystyczne o stosunkach krajowych*, w którem cyframi wykazuje, że ludowi wiejskiemu grozi zupełna ruina, jeżeli wcześnie lichwa nie zostanie ścieśnioną. Cyfry te opierają się na zebranych starannie przez profesora dr. Tadeusza Pilata datach o licytacyach sądowych posiadłości włościańskich i małomiejskich w latach 1867 i 1868 tudzież 1873 i 1874. Cyframi temi nie chcemy nużyć uwagi czytelnika, więc napiszemy tu tylko treściwe ostateczne wyniki tych badań. Liczba licytacyi sądowych t. j. wypadków przymusowego wyzuwania włościanina z własności na rzecz niezaspokojonego wierzyciela, wzrastała z r. 1867 na r. 1868 i z r. 1873 na r. 1874 $1^2/_3$ razy. Gdyby cyfra przymusowych sprzedaży w latach następnych wzrastała w takim samym stosunku, to po trzynastu latach wszystkie posiadłości włościańskie i małomiejskie w Galicyi byłyby przymusowo sprzedane. Z tych przymusowych sprzedaży przypada 73% na wierzycieli prywatnych przeważnie żydów lichwiarzy, pobierających od biednego włościanina najmniej 100% a często 500 i 1000%! Z wyrafinowaną bezwzględnością lichwiarzy łączy się na nieszczęście wielka ciemnota i nieporadność ludu wiejskiego. Dzieło bióra statystycznego przytacza kilkanaście przykładów, w których posiadłość włościańska wystawioną została na przymusową sprzedaż za dług wynoszący $1^1/_2$ do 7 rubli! A trzeba zawsze mieć przed oczyma ten mnogiemi wypadkami stwierdzony fakt, że nasz włościanin wyzuty ze swej ojcowizny staje się wybornym materyałem na zbrodniarza, bo z rozpaczy oddaje się nałogowi pijaństwa, który popycha go dalej w przepaść wszelkiego występku.

Jednomyślnie domaga się od kilku lat sejm i opinija publiczna, zaprowadzenia napowrót przepisów karnych o lichwie: ale dotąd głosy takie nie odniosły żadnego skutku. Kompetentne koła uważają lichwę za pojęcie ekonomiczne nie mające żadnego związku z prawem karnem, każą nam pracować nad oświatą ludu i stwarzać warunki taniego kredytu. Są to niezawodne środki zaradcze, ale zanim one wejdą w życie, zubożenie ludności wiejskiej przekroczy u nas granice ostateczności. Oświata i obudzenie zdrowych pojęć gospodarskich może być tylko dziełem długiej i powolnej pracy a stworzenie instytucyj kredytowych, jakich w tym wypadku potrzeba, nastąpić by mogło zaraz chyba w kraju bardzo zamożnym i przedsiębierczym ale nie w Galicyi. Kredytowy układ włościański zwykłego kroju nie wystarczy, jeżeli równocześnie nie powstanie przynajmniej kilka innych, któreby konkurencyą wymuszały na sobie nawzajem ułatwienie kredytu. Mamy od kilku lat jeden zakład tego rodzaju, robi on świetne interesa, rozwija się nieustannie i zakłada co chwila nowe filie na prowincyi, ale niedoli ludu wcale nie ulżył. Nasz wieśniak jest z natury nie punktualnym i zazwyczaj po zaciągnięciu pożyczki zalega ze spłatą zaraz pierwszej raty. Zkądże zresztą może wziąść pieniądze co miesiąc, jeżeli ogranicza się do gospodarstwa rolnego, która tylko w jednej porze roku pozwala mu korzystnie spieniężyć zbywające w małej ilości produkta. Bank zaś nie może się powodować wyrozumiałością i korzysta z rozległych praw swoich, które pozwalają mu bardzo prędko wywłaszczyć dłużnika i zaspokoić swoją wierzytelność. Ażeby zapobiedz temu, włościanin spłaca raty pożyczanym u lichwiarza groszem i jak ślepy wpada w przepaść, która dla niego jest widoczną.

W kilku ostatnich latach obywatelstwo wiejskie z wielką gorliwością i skutecznością, zaczęło zachęcać gminy do zakładania tak zwanych kas pożyczkowych. Każda gmina ma zazwyczaj w swoim majątku zakładowym obligacye pochodzące z czasów dawniejszych, najczęściej z wykupna służebnictw gruntowych. Otóż ten kapitał używany bywa do udzielania członkom gminy małych pożyczek, nizko oprocentowanych i zwrotnych w drobnych ratach. Ponieważ zarząd takiej gminnej kasy, prowadzony jest przez samego naczelnika gminy bez kosztownego przyrządu administracyjnego, więc pożyczki mogą być udzielane pod nierównie korzystniejszemi dla dłużnika warunkami niż z banku. Nadto kasa pożyczkowa nie przystępuje zaraz do surowego ściągania zalegających rat, bo ma dłużnika pod okiem i wie, że w chwili dogodniejszej uiści on zaległość ze słusznemi odsetkami. Bióro statystyczne wykazało, że pomiędzy wiadomemi mu wypadkami przymusowej sprzedaży posiadłości włościańskich, ani jeden nie został spowodowany przez gminną kasę pożyczkową.

Wszystko to jednakże nie wystarcza. Otworzenie źródeł kredytu, pomódz może tylko społeczeństwu z wysoką oświatą. Kredyt jest bronią obosieczną i podnosi tych, którzy umieją z niego rozumnie korzystać a strąca w przepaść każdego, kto ją chce lekkomyślnie wyzyskać. Dla nas jedynym środkiem ratunku jest wznowienie uchylonych przed kilku laty postanowień karnych o lichwie. Niech lichwa stanie się naprzód czynem karygodnym a wkrótce lud odetchnie swobodniej. Obrońcy dzisiejszego stanu

rzeczy zarzucą, że w takim razie wieśniak pozbawiony będzie środków do prowadzenia gospodarstwa, bo nie łatwo zdoła uzyskać pożyczkę. Gdyby nawet i tak było, to jeszcze nie mielibyśmy powodu do żalu. Wieśniak nasz pożycza bez końca i miary, jeżeli ma do tego łatwą sposobność a obejdzie się bez gotówki, jeżeli jej dostać nie może. Pieniędzy pożyczonych nie umie włożyć w gospodarstwo w ten sposób, ażeby podniósł swoje dochody z roli. Bez łatwości zaciągania długów, wieśniak nasz wystawiony będzie na nie jeden brak, przebywać będzie może nawet bardzo ciężkie przednowki, ale umrze na ojcowiźnie i zostawi ją rodzinie. Dziś zaś dostawszy się raz w lichwiarskie szpony, żyje kilka lat w komornem na łasce wyzyskującego go wierzyciela, który ogołociwszy ofiarę swoją ze wszystkiego, wyrzuca ją w końcu z odziedziczonej zagrody.

Równocześnie z dziełem bióra statystycznego, pojawiła się druga książka rzucająca niemniej ponure światło na nasze stosunki ekonomiczne. Radca górniczy p. Edward Windakiewicz wykazał w wydanej przez siebie gruntownej rozprawie (*Olej i wosk ziemny w Galicyi*), że nasz przemysł naftowy szybkim krokiem zdąża ku zupełnemu upadkowi. Nafta amerykańska coraz więcej ścieśnia odbyt nafty galicyjskiej mimo to, że daleki transport stanowi ogromną różnicę w kosztach produkcyi.

(*d. n.*)

# PEDRO ANTONIO DE ALARCON

## współczesny poeta i powieściopisarz hiszpański.

(Według p. Ludwika Lande)

przez J. B.

Najsławniejszym z współczesnych nowelistów i powieścio-pisarzy hiszpańskich, była dotąd znana powszechnie pod pseudonimem Fernanda Caballero, Cecylia Bohl; lecz dziś schylona wiekiem schodzi ona już z pola ustępując miejsca młodszym talentom pełnym siły, ognia i zapału. Najznakomitszym z tej licznej plejady, jest bez zaprzeczenia don Pedro Antonio de Alarcon, pisarz oryginalny, fantastyczny, pełen zarazem zapału i humoru, dowcipu i rzewności lekkich nadspodziewanych zwrotów i głębokich poglądów. Znakomity jako pisarz, odznacza się jeszcze gorącą miłością rodzinnej ziemi, szlachetnością i nieposzlakowaną prawością charakteru i wzorowem spełnianiem obowiązków.

Alarcon urodził się w prowincyi Grenady, w małem miasteczku Guadix, r. 1833. W dziecinnym wieku, przez lat parę zupełnie był niewidomym, nareszcie szczęśliwie wzrok odzyskał i mógł rozpocząć nauki. W czternastym roku udał się do Grenady i tam złożywszy egzamina zaczął uczęszczać na wydział prawny, lecz że rodzice liczną obarczeni rodziną nie byli wstanie dostarczać mu potrzebnego na utrzymanie funduszu, musiał porzucić rozpoczęty zawód i wrócić do rodzinnego miasta. Rodzice pragnęli aby poświęcił się stanowi duchownemu; posłuszny ich żądaniu młody Pedro wstąpił do seminaryum, choć nie czuł w sobie potrzebnego powołania. Nie długo jednak nosił suknię kapłańską, albowiem zaledwie rozpoczął nowicyat nastąpił jeden z tak pospolitych w Hiszpanji przewrotów społecznych, pokasowano wiele klasztorów a biblioteki w nich się znajdujące, sprzedawane były za bezcen przez licytacye, lub nawet kto chciał zabierał sobie książki. Młody ex-seminarzysta przyszedł wtedy z łatwością do znacznego zbioru książek najróżnorodniejszej treści, które pochłaniał bez wyboru. Wiele było dzieł francuzkich i włoskich, chcąc je czytać, sam z pomocą jedynie łaciny, nauczył się obu tych języków, i wówczas już zaczął probować zdolności swoich autorskich, pisując artykuły rozmaitej treści.

Wtedy to stanowczo postanowił że nigdy nie będzie księdzem i porozumiawszy się z jednym ze swoich przyjaciół, umyślił wydawać pismo peryodyczne p. t. *Echo Zachodu*. Pismo to wychodziło w Kadyxie i zaraz od chwili ukazania wielkiem cieszyło się powodzeniem, choć połączeni przyjaciele nie mieli żadnych innych współpracowników. Teraz już miał zapewniony byt i dostatek, co widząc rodzice nie wzbraniali mu iść dalej obraną drogą.

Jakkolwiek Alarcon nie miał powołania do stanu duchownego, był jednak głęboko religijnym i gorliwym katolikiem, a tej wiary wyssanej z mlekiem matki nie zatarły w nim nigdy ani doktryny filozoficzne, ani uciechy i burze życia, i po dziś dzień przebija ona w każdym jego utworze.

Zwiedziwszy Madryt, zamieszkał w Grenadzie, i tu przyłączył się do stowarzyszenia młodzieży który zbierali się stale w pewne oznaczone dni, aby rozprawiać o literaturze i sztukach pięknych. Wielu z tych nieznanych wówczas młodzieńców, jak między innymi: Fernandez Iimenez, Manuel del Palacio, Soler, zajęli następnie znakomite stanowisko w literaturze hiszpańskiej. Alarcon zaczął znowu wydawać dziennik, gdy nagle wybuchła rewolucya w roku 1854. Iluż to wtenczas ludzi starszych od niego wiekiem i doświadczeniem, upojeni szumnemi frazesami i mrzonkami utopistów, witali w niej błogą jutrzenkę wolności i reform, ani się domyślając, że to prosty zamach wojskowych, gotujący nieszczęśliwej Hiszpanji smutną erę *pronunciamentów*. Cóż dziwnego że młody i zapalony Alarcon, uwierzył w to czego pragnął, i chcąc lepiej służyć sprawie ogólnego dobra, rzucił wszystko i przeniósł się do stolicy. Tam powierzono mu kierownictwo nowego satyrycznego dziennika *el Latigo* (Bicz) nadzwyczaj nieprzyjaznego królowej Izabelli, oraz wielu osobom z jej rodziny i otoczenia. Alarcon odznaczył się wkrótce nader ostrym dowcipem, humorem i werwą; bez litości smagał zgorszenie i nadużycia. i wkrótce stał się sławnym i bardzo popularnym, lecz z drugiej strony ściągnął na siebie niełaskę i prześladowanie dworu i dworaków. Dla tego też, choć później zawiedziony w oczekiwaniu, nie chciał być narzędziem stronnictwa które nie dobro kraju ale osobiste widoki miało na celu, długo cierpiał z tego powodu, gdyż na każdym kroku stawiano mu zawady.

Zerwawszy stanowczo z polityką, poświęcił się wyłącznie zawodowi pisarskiemu; pisał do różnych pism i dzienników, jakoteż oddzielne artykuły i dzieła, a wszystko odznaczało się taką oryginalnością i jakąś odrębną zupełnie jemu tylko właściwą cechą, iż każdy utwór jego pióra chciwie był czytanym. Pierwszy obszerniejszy jego romans nosił tytuł *Final Normy*, podobał się powszechnie i zaraz został przetłomaczony na język francuzki. W owym czasie Alarcon zaliczał się do tej garstki szczęśliwych wybrańców losu, którym się ziściły złote, młodociane marzenia młodości. Wszystkie redakcye dobijały się o jego artykuły, księgarze przepłacali nowelle i powieści; świetne salony stanęły dla niego otworem i wciągnięty w wir światowych uciech i zabaw, upajał się odurzającą czarą rozkoszy. Jednak mimo coraz nowych rozrywek, pracy i przyjemności, myśl jego odbiegała często do cichego rodzicielskiego domku, marzył o swojem pięknem andaluzyjskiem niebie i lubował się wspomnieniami z lat młodocianych. Oto ustęp z jego dziennika, p. t. *Poeta i Wigilija Bożego Narodzenia*.

„Wiele, wiele już lat temu — a miałem wtedy lat siedm — była to zima, mrok zapadać zaczął, kiedy ojciec przywołał mnie i rzekł uroczystym głosem:

— Pedro, dziś nie pójdziesz spać razem z kurami, nie jesteś już dzieckiem, zasiądziesz ze starszymi do stołu, dla uczczenia Bożego Narodzenia.

O nigdy nie zapomnę rozkoszy jaką mi sprawiły te słowa! A więc położę się późno!... i spojrzałem wyniośle na młodszych braciszków nie dopuszczonych do podobnego zaszczytu; i myślałem jaką to zazdrość i podziw wzbudzę w szkole, gdy po Świętach rozpowiem małym moim towarzyszom szczegóły tej uroczystości, stanowiącej jakby pierwszy mój krok na drodze życia.

Oh! ta wigilija Bożego narodzenia!

— Zadzwoniono na modlitwę wieczorną, na modlitwę za duszę zmarłych, jak mówią prostacy w mojej małej mieścinie, leżącej o 90 mil od Madrytu, a o tysiąc mil od świata, w nieznanym zakątku Sierra-Newada.

Zdaje mi się że widzę nas wszystkich zebranych przy kominku, na którym płonął ogromny ogień dębowy. Po obu stronach, na przeciw siebie siedziały dwie moje babki, przewodniczące całej uroczystości. Obok nich siedzieli rodzice i my wszyscy a we środku służba, bo w tym dniu wszyscy tworzyliśmy jakby jedną rodzinę. Przed samem ogniskiem leżał kot, z łapami wyciągniętemi, grzbietem zwrócony do ognia. Wiatr świszczał w kominie, niby harce duchów zazwyczaj przybywających tą drogą, a my rozkoszując się ciepłem myśleliśmy o niebecnych, o podróżujących i o nędzarzach nie mających dachu ani schronienia.

Ojciec mój i siostra przygrywali na harfie, a ja nieproszony akompaniowałem im na bębnie, który sobie urządziłem z dużego stłuczonego garnka. Służące śpiewały kolendowe pieśni.

I wszyscy byli szczęśliwi i weseli; i spożywaliśmy ciastka w formie koron, biszkopty, pierniki, konfitury i różne przysmaki, popijając wiśniówką i winem. A rozmowa toczyła się o pasterce na której wszyscy mieliśmy być obecni, o adoracyi pastuszków przed świtem, o żłobku który my chłopcy urządziliśmy pod dzwonnicą, i nareszcie o sorbetach które miano przyrządzić ze śniegu. W tem nagle wśród tej ogólnej wesołości doleciał mnie śpiew babki, matki ojca mego, zwrotka ta niezatartemi zgłoskami wyryła się w mojej pamięci.

Noc Bożego Narodzenia
Nie zadługo już przeminie;
I my może się znajdziemy
W krótce, w wieczności krainie.

Mimo wrodzonej dzieciom lekkomyślności, uczułem dziwny w sercu niepokój; w tej chwili objawiły mi się wszystkie smutne strony życia. Zabłysło mi nagle jakieś jasne światło rozświetlające nieznane dotąd życia horyzonty, było to jakby cudowne, wiek mój przechodzące przeczucie, przedświt marzeń i zawodów poety, słowem pierwsze natchnienie budziło się w duszy. Widziałem wyraźnie smutne losy zebranych przed memi oczyma trzech pokoleń, składających naszą rodzinę; babki moje, rodzice i bracia, wydały mi się jakby armiją w pochodzie, której przednia straż dochodziła już do grobu, a ostatnie szeregi zaledwie wychyliły się z kolebki. Te trzy pokolenia tworzyły wiek; a że wszystkie wieki podobne są sobie, więc i nasz i wszystko co się w nim mieści, zniknie i utonie w wieczności.

Noc Bożego Narodzenia
Niezadługo już przeminie.

I tak wszystko mija! a czas nieubłagany i monotonny, jakby wahadło zegara porusza się w prze-

strzeni, a obojętny powrót wszech-rzeczy dziwną tworzy sprzeczność z krótko-trwałością naszej ziemskiej wędrówki.

I my może się znajdziemy
Wkrótce, w wieczności krainie.

— Ta myśl przerażająca, ten okropny, nieodwołalny wyrok o którym dowiadywałem się tak nagle, były jakby pierwszą przez śmierć udzieloną mi przestrogą, jakby pierwszem jej ku mnie skinieniem z głębi czarnych otchłani przyszłości.

I wyraźnie przesuwały się przed moim wzrokiem tysiące minionych wigilji Bożego Narodzenia, tysiące wygasłych ognisk, tysiące rodzin już nie istniejących, które kiedyś przy jednym zasiadały stole, tysiące innych dzieci, radości i śpiewów które na zawsze zamilkły — młodociane lata i miłość żyjąca niegdyś w sercach moich babek, ich minione uciechy, dawno ubiegła młodość, wspomnienia, dziecinne lata rodziców moich, ich pierwsza wigilija Bożego Narodzenia spędzona w rodzinnem kółku — i wszelkie przyjemności i rozkosze całej mojej rodziny, zanim doszedłem siedmiu lat skończonych... Potem pojawiła mi się przyszłość i znów widziałem tysiące następujących po sobie przyszłych Wigilij Bożego Narodzenia, zabierających nam powoli cząstki życia, złudzenia i nadzieje.... Bracia moi byli rozproszeni po świecie, rodzice poumierali przed nami, wiek XIX znikł zastąpiony przez XX, żar zamienił się w popiół... i młodość moja pierzchła, a po niej nadeszła starość i śmierć, i nazwisko moje legło w gruzach zapomnienia.... A wnuki moje obojętne i niewdzięczne, śmiały się i weseliły podczas gdy robactwo profanowało moją głowę — w której niegdyś tyle wielkich roiło się myśli!... To już było nad siły moje; pierś podniosła się łkaniem, i zapłakałem rzewnemi łzami, a gdy zapytany nie umiałem wykazać łez przyczyny, bo sam nie pojmowałem co się ze mną dzieje, uznano że sen mnie zmorzył i rozkazano udać się na spoczynek.

Były to pierwsze moje łzy filozoficzne i ostatnie łzy dziecinne; teraz śmiało powiedzieć mogę, że ta noc bezsenna w której z łóżeczka słyszałem odgłos uczty w jakiej nie brałem udziału, ponieważ uznano że za nadto jeszcze dzieckiem jestem a ja przeciwnie sądzę dziś, że za nadto już byłem dojrzałym; ta wigilija Bożego Narodzenia była jedną z najsmutniejszych w życiu mojem godzin.....“

* * *

Wkrótce jednak Alarcon zaprzestał pisać rzewnych wspomnień i nowelli, i poświęcił swoje pióro krytyce teatralnej. Namiętny i gwałtowny, pisał sprawiedliwie i zgodnie z przekonaniem, ale zbyt śmiało i ostro, czem naraził się autorom. To też gdy sam napisał dramat w 3 aktach p. n. *Dziecię marnotrawne*, grad zajadłych krytyk powitał jego utwór, i po kilku przedstawieniach dramat poszedł w zapomnienie. Zrażony tem Alarcon, nigdy już potem nie chciał pisać dla teatru.

W końcu sierpnia 1859 r. z powodu znieważenia flagi hiszpańskiej wybuchła wojna między Hiszpaniją a Marokiem, Alarcon, od najmłodszych lat odznaczał się gorącą miłością rodzinnej ziemi, to też bez wahania rzucił pióro i chwycił za oręż. Zapał wojenny ogarnął cały naród; Hiszpanija powstała jak jeden człowiek, chwytając za broń przeciw staremu wrogowi; Alarcon zaciągnął się do batajonu strzelców któremu przywodził Cuidad - Rodrigo. Podczas kampanji odznaczał się męztwem i odwagą, w krwawej potyczce pod Cabo - Negro był raniony i w nagrodę waleczności ozdobiony został krzyżem Maryi-Izabelli-Luizy i orderem don Fernarda, który wódz naczelny, jenerał O'Donnel na polu walki przypiął mu do piersi. Szczęściem rana nie była niebezpieczną i wkrótce zagoiła się o tyle, że mógł brać udział w zdocyciu Tetuanu. Powróciwszy do Madrytu wydał *Opis wojny afrykańskiej przez naocznego świadka* który wielkiem cieszył się powodzeniem. Dziennik ten pisany nader starannie, jest po dziś dzień najwierniejszym opisem wyprawy afrykańskiej. Alarcon nie opuścił żadnego szczegółu podnoszącego chwałę hiszpańskiego oręża; mając nieustannie na myśli świetną przyszłość ukochanej ojczyzny, mimowolnie we wszystkiem niemal co pisze z boleścią i żalem wspomina o Afryce, Meksyku i Gibraltarze, i na zasadzie tej przyszłości świetną rokuje jej przyszłość. Niestety! obecność nie wróży ziszczenia gorących marzeń poety!

W owym czasie Alarcon odbył podróż do Włoch; tu co krok nasuwały mu się wspomnienia świetnej przyszłości Hiszpanji. Na tej klasycznej ziemi będącej kolebką kościoła, w której przez dwa wieki popłynęło tyle krwi hiszpańskiej, Alarcon silnie był wzruszony, jako zarazem patryota, jako chrześcijanin i jako artysta, i wrażenia te swoje opisał w dziełku „*Z Madrytu do Neapolu*“ w którem wzniosłość poglądów łączy się z niezrównanem życiem i wdziękiem opisów.

Alarcon wydał także jeden tom poezyi p. t. *Poezye poważne i humorystyczne* obejmujące wiersze pisane w różnych usposobieniach i okolicznościach; najwięcej jednak jest poezyi miłosnych, zaprawnych lekką dozą kostyczności i sarkazmu. W ogóle w poezyach tych autor najwięcej mówi o sobie, o swoich radościach i smutkach, nadziejach i zawodach, słowem całą duszę swoją otwiera przed czytelnikami. W jednem miejscu Alarcon tak mówi o miłości:

„Uczeni doktorowie tegocześni dowodzą, że nikt nie umiera z miłości, jednakowoż jeźli ktoś kochał prawdziwie, jedno z dwojga nastąpić musi, albo dusza umrze z miłości, albo miłość umiera, a jakże to ciężko nosić zawsze w duszy miłość umarłą!“

Jak powiedzieliśmy wyżej, Alarcon pisywał artykuły i nowelle do wszystkich niemal celniejszych dzienników i pism peryodycznych hiszpańskich, otóż w r. 1871 wyszedł tom I obejmujący wybór artykułów p. t. *Cosas que fueron* (Rzeczy minione) i 2 tomy nowelli drukowanych pojedynczo w rozmaitych pismach. Nowelle te są po większej części bardzo krótkie, zgodnie z wymaganiami publicystyki w Hiszpanji, gdzie w ogóle bardzo mało czytają, i wymagają, aby powiastki kończyły się w jednym numerze pisma, żeby czytelnik nie był zmuszony czytać następnego. Romanse i długie powieści wydają tam poszytami.

W rzeczywistości natura i rodzaj talentu Alarcon'a, najlepiej się nadaje do takich krótkich, dorywczych utworów, bo pomimo niezaprzeczonej zdolności i oryginalności pomysłów, lubi on pisać pośpiesznie i nie odznacza się zbyt starannem wykończeniem. Zazwyczaj utwory jego rozpoczynają się bardzo dobrze, kończą mniej szczęśliwie. Widać wyraźnie, że autor uchwyciwszy jakąś myśl dobrą, porywa pióro i co prędzej przelewa ją na papier, lecz często w miarę dalszej pracy uczuwa jakby znużenie; niespokojny umysł do innego przerzuca się przedmiotu, i kończy aby skończyć.

Lecz jest to wada wrodzona niemal Hiszpanom; natura obdarzyła ich bystrym i żywym umysłem, język ich jest dźwięczny i śpiewny, nadający się do wyrażenia najtkliwszych wrażeń jakoteż najsilniejszych, najgwałtowniejszych uczuć, mają wiele dobrych przymiotów, ale brak im najgłówniejszych, najniezbędniejszych: wytrwałości i pracy.

Wielką zaletą Alarcon'a, jest oryginalność jego pomysłów, a żywa wyobraźnia umie ubarwić najpospolitsze opisy. Styl jego jest świetny, obrazowy, jasny, zwięzły, a jak mówią jego rodacy trochę *z francuziały* (afrancesado). Rzeczywiście Alarcon zna doskonale literaturę francuzką, i niektóre jego zwroty przypominają pierwszorzędnych autorów francuzkich. Jakkolwiek zna gruntownie i umie władać rodowitym językiem, jednak ilekroć zdaje mu się to potrzebnem dla dosadności i ścisłego oddania myśli, nie waha się zapożyczać obcych przyswojonych wyrazów, lub pomijać reguły gramatyczne. Dla dania czytelnikom pewnego wyobrażenia o talencie i sposobie pisania Alarcon'a, podajemy tu w przekładzie nowelle, z wyż wspomnianego zbioru.

*(d. n.).*

## Przegląd literacki.

### Biblioteka Warszawska.

II kwartał 1875 roku (Kwiecień, Maj, Czerwiec).

(dokończenie).

Na czele zeszytu czerwcowego spotykamy się z bardzo zajmującą pracą p. Smolikowskiego p. n. „Religia pozytywna.“ August Comte, założyciel tak zwanej szkoły pozytywnej, wydał w 1852 r. „Katechizm pozytywny,“ zawierający zasady nowej, przez niego wymyślonej religii: rzeczony artykuł jest właśnie rozbiorem tych dziwacznych zasad. Autor mówi na początku o dwóch okresach działalności Comte'a, w pierwszym był on przynajmniej konsekwentnym, gdyż uznając tylko materyę, odrzucał wszelkie kwestye duchowe i nie uważał za stosowne zaprzątać się takowemi; taki system pomijający najwyższe zagadnienia ludzkości, nie może wprawdzie rościć sobie pretensyi do miana filozofii, lecz jest tylko systemem metodyki, czem właśnie był i jest właściwy pozytywizm — teorya negacyi, czczych formułek, refleksyi niemal pozbawiony treści, jak to przyznają po części i sami zwolennicy Comte'a, a zarazem krytycy jego doktryny—Littré i Mill. Przy końcu życia atoli sam założyciel pozytywizmu spostrzegł, że wyrzucenie najwyższych kwestyi z obrębu działalności duchowej, sprzeciwia się gwałtownym i naturalnym potrzebom i wymaganiom ludzkiego ducha; wpadł więc sam w pogardzaną dotychczas przez siebie metafizykę, teologią, dogmatykę i wytworzył dziwaczny, czasem komiczny system, szumnie nazwany nową religią ludzkości. Owocem tych mrzonek był właśnie katechizm pozytywny, powtórnie w 1874 r. wydany. Idąc za panem S. podamy tu główne podstawy tej pociesznej religii; nieobeznani z pozytywizmem mogą z tego wziąść miarę wartości tego tak dzisiaj słynnego systemu.

Wywracając na wspak zasadniczą podstawę wszelkiej religii, Comte twierdzi, że nie człowiek jest stworzeniem boskiem, lecz przeciwnie, Bóg jest tworem myśli ludzkiej. W takim razie, jaka jest podstawa i cel czci owego urojenia bóstwa? Comte mimowoli cofa się aż ku owym dzikim ludom, które czczą wyrobione przez siebie samych drewniane lub kamienne fetysze. Cała różnica jest ta, że bóstwo Comte'a nie jest drewnianem ani kamiennem, lecz jest abstrakcyą to jest nie istniejącem pojęciem, któremu, dla wyróżnienia od Boga chrześcian, arcy-kapłan pozytywizmu przypisuje nawet płeć żeńską, nazywając swoje bóstwo „naszą nieporównaną Boginią“ (notre déesse incomparable). Co to takiego owa bogini? Oto ni mniej ni więcej jak „Ludzkość“, która wszelako nie jest zbiorem wszystkich ludzi żyjących (co przynajmniej miałoby jakiś byt realny); przeciwnie, powiada Comte, w skład owej bogini wchodzą raczej umarli i narodzić się mający, aniżeli żyjący w danej chwili, większość których ma tylko cechy jej sług, nie zaś

prawdziwych jej organów. Obecnie żyjący ludzie mają, według Comte'a, byt *objektywny*, a po śmierci otrzymają byt *subjektywny*, to jest żyć będą w pamięci spółbraci i taki tylko byt uznaje Comte jako *nieśmiertelność duszy* (?): innej nieśmiertelności nie zna. Śmierci właściwie religia Comtea nie uznaje; jest to raczej przekształcenie się, przeobrażenie: w siedm zaś lat po śmierci zmarły zostać może uznanym za godnego wejść w skład owej bogini, co nazywa się *wcieleniem*. Ponieważ jednak taka nieśmiertelność w pamięci ludzkiej może być udziałem jedynie ludzi zasłużonych, wielkich, to — zapytują słusznie krytycy Comte'a— co zostaje dla ludzi zwykłych? My ze swojej strony dodamy, że i tutaj Comte cofa się do poglądów starożytnego pogaństwa z czasów greckiego Homera, kiedy to tylko dusze bohaterów były nieśmiertelne i mogły spodziewać się błogosławionego pobytu w Elysion, a dla pospólstwa wszystko kończyło się ze śmiercią. Maż to być postęp „trzeźwego" rozumu? Dalej zapytują ciż sami krytycy, czy cześć i miłość dla wymarzonej abstrakcyi może pobudzać ludzi do cnoty i poświęcenia się dla ludzkości, których jedyną nagrodą ma być *wcieleme* do tego mglistego bóstwa i to wcielenie jedynie w myśli potomnych? Comte przecenia szlachetność natury ludzkiej, okazując zarazem brak znajomości psychologii i brak pojmowania historyi. Nawet Mill nie mógł zamilczeć, że Comte popełnił tu błąd, sądząc że prawidła postępowania będą tu jedyną pobudką do działania, to jest że środek dopięcia celu może zastąpić sam cel.

Pomimo że „trzeźwa i najwznioślejsza" religia powinnaby, zdaje się odrzucić wszelkie modlitwy, obrzędy i ceremonie, w religii Comte'a znajdujemy jednak to wszystko. Nakazuje on modlić się do swojej złożonej bogini, ale ta modlitwa nie ma być prośbą, lecz jedynie wynurzeniem miłości i wdzięczności. Powiada on, że sama już modlitwa wpływa na otrzymanie żądanego rezultatu, gdyż samo pragnienie doskonałości jest już wysoką stroną moralną. To prawda, ale czy podobnego rezultatu nie daje modlitwa chrześciańska? Codzienne doświadczenie chrześcian niech odpowie. Trudno jakoś dopatrzeć, dla czego doskonalszą od modlitwy do Boga chrześciańskiego ma być modlitwa zwrócona ku urojonej i dziwacznej bogini, składającej się „z ludzi, którzy pomarli i z ludzi którzy się jeszcze nie narodzili."

Nabożeństwo pozytywne ma być dwojakie: prywatne i publiczne. Prywatne zależy głównie na oddawaniu czci kobiecie (coś to przypomina ową „boginię rozumu" rewolucyi), ponieważ, mówi Comte, prawie każdy człowiek miał trzech aniołów-stróżów: matkę, żonę i córkę. Myśl piękna, ale z religiją nic wspólnego nie mająca.

Comte ustanowił nawet pozytywne żegnanie się, które powinno zależeć na chwytaniu się za głowę w różnych miejscach, na zasadzie frenologii, mieszczącej siedlisko pewnych władz i zdolności w pewnych okolicach głowy. To żegnanie się słusznie stało się pośmiewiskiem i dla tego też uczniowie Comte'a wspominają o niem z pewnym ambarasem.

Trzeźwy arcy-kapłan podaje także drobiazgowe przepisy, jak długo należy modlić się i w jakiej postawie: należy modlić się nie krócej jak dwie godziny w ciągu dnia i niemniej jak trzy razy dziennie; pierwszą modlitwę poranną należy koniecznie odmawiać klęcząc, druga ma być przy pracy odmawiana w jakiejkolwiek postawie, trzecia przed spoczynkiem — w łóżku.

Wymyślił także Comte i sakramenta swojej religii, które właściwie są aktami przy urodzeniu dziecka, wprowadzenie do społeczeństwa, obraniu zawodu i t. d. Z tego punktu widzenia, niech nam wolno będzie wyrazić podziwienie, dla czego do liczby swoich sakramentów Comte nie dodał jeszcze i takich jak np. użycie pierwszej rzecznej kąpieli, pierwsza próba konnej jazdy, pierwszy kieliszek wina, pierwsze cygaro lub papieros i t. d. Zebrałoby się tego bodaj że dziewięć razy dziewięć. Odsyłając do artykułu pana Smelikowskiego po szczegóły, przytoczymy tu tylko tytuły owych dziewięciu sakramentów pożytecznych: 1) przedstawienie, 2) wprowadzenie, 3) przyjęcie, 4) przeznaczenie, 5) małżeństwo, 6) dojrzałość, 7) usunięcie się od zajęć społecznych, 8) przeobrażenie, 9) wcielenie. Dodamy tu jeszcze to tylko, że arcy-kapłan pozytywny ściśle oznacza wiek stosowny do przyjęcia tych wszystkich sakramentów i przy tem — rzecz szczególna — okazuje osobliwsze upodobanie do liczby 7 mistycznej i jak wiadomo, w „teologizmie" (tak Comte mianuje inne religie) bardzo znaczącej. Tak wprowadzenie powinno mieć miejsce w 7 roku, przyjęcie — w 14, przeznaczenie w 21, małżeństwo w 28, dojrzałość (tu przeskok lat 14) w 42, usunięcie się od zajęć (tu znowu przeskok lat 21) w 63 roku; śmierć (dodajmy dla zupełności) zapewne powinna przypadać w 70, a wcielenie — znowu w 7 lat po śmierci!

Taką jest religija pozytywna. Zapoznaliśmy się więc z nią choć trochę i nasi warszawscy pozytywiści nie będą już nam mogli zarzucać, że rozprawiamy o Comcie, nie znając jego doktryny. Wyrzucając nam nasze nieuctwo, panowie pozytywiści warszawscy tak dobrze jak wcale nie tłomaczyli nam swoich zasad, co dało powód niektórym do przypuszczenia, że podobno oni sami owych zasad nie znają; teraz wszelako, dzięki p. Smolikowskiemu, czytający ogół poznał przynajmniej religiję pozytywną, a że nie wątpimy iż warszawscy zwolennicy Comte'a z należną czcią przyjmują wszystko, co od mistrza pochodzi, znamy więc teraz ich religiją, ich złożoną boginię, ich sakramenta, chwytanie się za głowę i inne obrzędy i ceremonie „trzeźwej" religii.

O rozpoczęciu na kartach Biblioteki nowej powieści historycznej Kraszewskiego „Z siedmioletniej wojny" donosiliśmy już poprzednio; po jej ukończeniu pomówimy o niej obszerniej.

O pracach z nauk społecznych i przyrodniczych jak „Krach wiedeński,'' przez p. Oskierkę, „Stan gospodarstwa wiejskiego i produkcyi rolniczej w Królestwie Polskiem" przez p. Załęskiego i o zajmującym artykule p. Skomorowskiego z dziedziny przyrodoznawstwa, możemy tylko wspomnieć. Rozpatrywane przez nas zeszyty Biblioteki Warszawskiej zawierają jak zawsze, wiele innych szacownych wiadomości w dziale krytycznym, ale o tych już mówić nie będziemy, odsyłając naszych czytelników do samego pisma, zawsze szacownego i prasie naszej przodującego. W końcu uważamy za stosowne nadmienić, że zmiany zaszłe ostatniemi czasy w składzie redakcyi tego pisma (o których wzmiankowały rozmaite pisma) nie są tak znaczne, ażeby w czemkolwiek ujemny wpływ wywrzeć mogły.

---

## OBRAZY
### na Wystawie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych.
### W WARSZAWIE.

*Schadzka—Filipowicza Henryka.* Na wywróconym pniu w lesie siedzi prześliczna młoda dziewczyna pogrążona w zamyśleniu, może nad śmiałością swojego kroku. Włosy jasno-blond falisto rozpuszczone na ramiona, otaczają zadumaną twarzyczkę; oczyma rozmarzonemi ściga letnie obłoczki, może szukając w nich urzeczywistnienia swojego ideału. Ideał ten jest jednak blisko: młody chłopiec w ubraniu myśliwskiem, skrada się ostrożnie z po za drzewa obejmując ognistym wzrokiem, urocze zjawisko; —pies także widać wnika w myśl swojego pana, zbliżając się ukradkiem aż prawie do samej młodej dziewczyny, a tak cicho i ostrożnie że nawet nie zwraca jej uwagi na siebie.

*P. Grabowski Wojciech* dał nam dwa rysunki: *Noc Świętojańska przy paproci* i *Wianek puszczony na wodę*. Pierwszy przenosi nas w uroczy świat legend i podań. Młody góral wybrał się o północy dla zdobycia zaczarowanego ziela paproci, mającego mu otworzyć wrota do bajecznych skarbów. W ręku trzyma ułamaną gałązkę niby talizman, potęgą którego wywołane gromy, ukazują się z pnia wypróchniałego. Ze złośliwą i okrutną radością przypatrują się góralowi, który wywoławszy zaklęciem potworne duchy, nie ma dość odwagi aby im śmiało stawić czoło. Postać jego nacechowana zgrozą, twarz konwulsyjnie przestrachem skrzywiona a z bezwładnie opuszczonej ręki, posypały się paciorki rozerwanego różańca. Bez tych świętości goral nie ujdzie już niebezpieczeństwa, inaczej nie byłoby tyle szatańskiej radości w oczach podziemnych tych a potwornych istot. Księżyc, który na chwilę wyjrzał z za chmur, oświetla tę scenę oraz ruiny jakiegoś zamku, głazy i złomy kamienne.

W drugim utworze tegoż artysty myśl przewodnia mniej jest wybitną. Na szerokiej wodzie, między sitowiem, płynie wianek z płonącym kagańcem. Dziewczyna, która go puściła, brodzi po kostki w wodzie czekając przepowiedni, a w przygiętej w tył postaci, załamanych rękach i podniesionej cokolwiek głowie, więcej się maluje bezmyślnej rezygnacyi, niż niepokoju i oczekiwania w tej tak dla wiejskich jak i nie wiejskich dziewcząt najżywotniejszej kwestyi.

Z pomiędzy portretów zasługuje na szczególną uwagę portret kobiety *Stolzmana Radosława!* Karnacya twarzy i rąk doskonała, kształty miękkie, oczy pełne smętnego jakiegoś wyrazu, a zarazem blasku i życia, usteczka małe, purpurowe, jakby stworzone do pocałunku. Artysta traktuje przedmiot jak Bacciarelli.

*Przesława.*

---

## Odpowiedzi od Redakcyi.

*Panu M. Br. P.* Wierszyki nadesłane za mało mają nastroju prawdziwie poetycznego.

*Panu Włodzimierzowi P. w Aleksandrowsku.* Stereoskopy wysłano d. 15 kwietnia b. r., Wykład kroju sukien A. Gałeckiej d. 1 maja na co posiadamy kwity pocztowe. Stereoskopy musiały być sprowadzane z zagranicy, i dla tego opóźnienie przesyłki nastąpiło.

---



Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód. dołącza się dodatek z drzeworytami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 26 Iюня (8 Iюля) 1875 г. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28).

**Dodatek.**

Tygodnik Mód w Warszawie 1875 roku.

# DODATEK

## z opisami wzorów i krojów do Numeru 28.

## Opis do N. 28.

(*Dokończenie*).

Szlaczek naszyty z brzegów i na bocznych szwach fartuszka przedłużony w szeleczki, odrabia się na kawałku białego płótna, wydzierganego w ząbki białą bawełną i wyszywa szarą filozelą ściegiem luźnym podług ryc. 16. Ryc. 17 podaje wzór ząbków zakończających napierśnik i bryt środkowy u dołu.

N. 18—38. Ubrania letnie podróżne lub spacerowe.

Suknie z tunikami rozmaitej formy, kaftaniki i rękawy.

N. 18, 25 i 38. Suknia z tuniką zapiętą z tyłu na guziki ze stanikiem z baskiną i z pelerynką. Krój i opis na arkuszu dodatkowym N. I, Fig. 1—8-a.

Fałdowany garnirunek przy sukni liczy 43 cent. szerokości, u dołu zaobrąbiony jest na 2 cent. a u góry przy nagłówku podszywa się listewką 3 cent. szeroką. Fałdowanie układane w odstępach 17 cent. liczy po 10 fałdów schodzących się do środka. Dwie linije stębnówki idące naokoło w odległości 17 cent. utrzymują równo złożenie fałdów. Odpowiednio do przybrania sukni dane jest sześć fałd w pelerynce, które przytrzymuje u góry patka 6 cent, szeroka, ozdobiona dwoma guzikami.

Brzegi pelerynki i tuniki podszyte są listewką 6 i 14 cent. szeroką. Z boków tuniki dane są kieszonki odszyte z podwójnie wziętego materyjału i podszewki, liczące po 15 cent. długości a 20 szerokości. Przybranie kieszonek i wykładów na rękawach stanowią małe pukielki, wysunięte z pod dolnego brzegu i wązkie pliseczki, naśladujące 8 cent. długie dziurki, dane między dwoma guzikami. Brzeg baskiny stanika (Fig. 1—3) otrzymuje wypustkę ze sznureczkiem, a brzeg wykładanego kołnierzyka przestębnowany jest dwa razy. Szczegóły tyczące się dopasowania części kroju stanika, tuniki i peleryny podane są na arkuszu dodatkowym z krojami.

Ryc. 25 przedstawia przód pelerynki a ryc. 38 przód stanika i tuniki. Na ryc. 18 podany jest kapelusz odpowiedni do podróżnego ubrania; odrobiony z brązowej słomki ma rondko na około wywinięte i przybrany jest brązową wstążką do cieniu i brązowym woalikiem w rzucik.

N. 19. Suknia z tuniką rozciętą z przodu i z pelerynką.

Odszyta jest z kolorowej alpagi, beige'u, gładkiego płócienka lub perkalu deseniowego i przybrana u dołu wolantem marszczonym, 30—35 cent. szerokim, po nad którym idą dwie w kontrafałdy układane falbany 10 i 15 cent. szerokości liczące. Tunika rozcięta z przodu może być dopasowana podług kroju załączonego przy ryc. 34—35. Na staniku z baskiną zapięty jest pasek skórzany ze srebrną klamerką i haczykiem do zawieszenia wachlarza. Czarny słomkowy kapelusz przybrany wstążką czarną i różową i podpięty girlandką róż polnych.

N. 20. Ubranie małej dziewczynki. Odpowiedni krój patrz ryc. 7—8 w N. 21 Tygodnika.

Sukienka i tunika z gładkiego perkalu oszyte są szerokiemi listwami z perkalu w kratę. Na spódniczce dane jest powyżej plisowanie z gładkiego perkalu. Trochę przymarszczony rękaw wszyty jest w wązki pasek, zakończony plisowaniem z tego co sukienka perkalu, albo z muślinu. Chusteczka dopełniająca trochę przedłużony wykrój szyi ułożona jest ze skośnego muślinu i zapięta kolorową kokardą. Biały kapelusik przybrany polnemi kwiatami i wstążką.

N. 21. Suknia z fartuszkową tuniką i szarfami. Krój tuniki w dodatku N. XIV, Fig. 56-A—56-B i Fig. 56.

Czarna jedwabna spódnica naszyta falbanami, dopełniona jest tuniką i stanikiem z czarnej grenadyny. Fartuszkowa tunika złączona z tyłu szarfą, ma brzegi oszyte plisą jedwabną i koronką. Popielaty słomkowy kapelusz przystrojony czarną wstążką, piórami i welonikiem z jedwabnego tiulu. Suknia ta odpowiednią jest do lekkiej żałoby.

N. 22. Suknia z tuniką fartuszkową garnirowaną z przodu. Krój tuniki jak do ryc. 21.

Spódnica jasnej, wełnianej sukni, zakończona jest marszczonym wolantem, 21 cent. szerokim, nad którym dane plisowanie, 8 cent. szerokie i bufa 11 cent. szeroka, z nagłówkami z brzegów. Przy tunice zwraca uwagę szerokie przybranie przodu; składa się ono z przemarszczonej bufy 25 cent. u dołu, 15 w górze szerokiej. Boczne brzegi bufowania przyciśnięte są dwoma patkami, ściętemi u dołu w zęby, wystające po za brzeg tuniki. Patki te ozdobione z brzegów wypustką, liczą u dołu po 13 u góry po $6\frac{1}{2}$ cent. szerokości a środkiem mają naszyte metalowe guziki, przy których odznaczone są tylko dziurki Brzegi tuniki zakończa plisowana falbanka. Na wązkich rękawach dane są mankiety przyciśnięte guzikami; powyżej widać szeroką w kontrafałdy ułożoną falbanę, przepiętą kokardą. Wykład przy staniku otwartym podłużnie podgarnirowany jest suto muślinowem plisowaniem i zapięty kokardą. Kapelusz Florentine biały, opasany szeroką czarną aksamitką i ozdobiony bukiecikiem białych kwiatów.

**N. 23 i 26—29. Suknia** z kaftanikiem i tuniką formą spódnicy. Krój w dodatku N. VII, Fig. 28—35

Ryc. 23 przedstawia letnie ubranie odszyte z perkalu w paski, płócienka, kretonu lub t. p. materyjału, które zaleca się prostotą odrobienia, daje się łatwo odprasować i zapakować jak to widzimy z ryciny 26, podającej całe ubranie i płaszczyk do drogi, złożone i zapięte dwoma paskami. Ryciny 27—29 przedstawiają spódnicę, tunikę i kaftaniczek do sukni ryc. 23. Pod kaftanik skrojony podług fig. 28—33 potrzeba mieć spodni stanik wycięty lub pod szyję. Plisy i przybranie może być z materyjału ciemniejszego, w kratę, lub odmiennego koloru. Przy kaftaniku jaki widzimy na ryc. 23 ranwers, kieszonki, wykłady przy rękawach przykrojone były z materyjału sukni i pokryte z wierzchu gładkim ciemnym materyjałem, zostawiając tylko wązkie wypustki. Przy przodach zapiętych na dwa rzędy guzików podszywa się od spodu szerokie listewki dla mocy. Fig. 35 załącza wskazanie kroju całkowitej spódnicy od sukni i wylicza miary szerokości i długości; spódnica opisywanego przez nas kostiumu kraje się o 30 cent. krócej i dopełnia następnie szeroką, skośną falbaną. Tunika dopasowana podług Fig. 34 i suknia nie mają pasków, lecz wszyte są od góry w podwójną listewkę 3 cent. szeroką, nawleczoną tasiemką do ściągania.

**N. 24. Sukienka** z wyciętym staniczkiem, dla dziewczynki. Krój patrz na ryc. 24 w N. 21.

Na sukience z brązowego beige'u plisowane falbaneczki przyszyte są jedwabnemi pliskami. Pasek i szarfa obejmowane są z brzegów skosami jedwabnemi. Staniczek zapina się z tyłu na brązowe guziki; przybranie ułożone jest z kawałka materyjału, 5 cent. szerokiego w środku, który przemarszczony jest od góry a podcięty węziej na ramionach.

**N. 30. Kaftanik** z wykładanym kołnierzem. Krój w dodatku N. VIII, Fig. 36—37.

Kaftanik ten odszyty jest z cienko kiprowanego materyjału, do oszycia użyto drobniutko plisowanej batystowej falbaneczki, 5 cent. szerokiej. Szeroki, wykładany kołnierz (Fig. 37) przy którym wykrój szyi musi być z przodu głębszy o 4—5 cent. niż zwykły, przybranie rękawów (Fig. 36) które przy środkowym szwie rękawa dane jest gładko, a w drugim końcu zbiera w fałdki przytrzymane dwoma guziczkami i kieszonki dodane z przodu kraje się z podwójnie złożonego materyjału.

**N. 31. Kaftanik** zapinany z boku. Krój patrz ryc. 29.

Ażeby kaftanik ten, odszyty z piki białej mógł zapinać się z boku, potrzeba krając przód (połowę prawą) przypuścić szerzej materyjału: przy wykroju szyi i u dołu po 8 cent. w pośrodku zaś na wcięciu stanu 5 centymetrów. Stojący kołnierzyk 4 cent. szeroki, kieszonki w środku 9 cent. długie, z wykładem 5 cent. i przybranie na rękawach złożone z dwóch, zachodzących na siebie części, podszywa się perkalem. Spodnia połowa przybrania liczy 20 cent. długości w środku, zwierzchnia przy 16 cent. długości w środku, ma 8 cent. wysokości.

Falbanka haftowana batystowa, 7 cent. szeroka dopełnia przybrania.

**N. 32. Rękaw** z marszczonem przybraniem.

Przybranie rękawa 23 cent. szerokie, odszyte jest z materyjału gładkiego i ma wypustki 3/4 cent. szerokie z materyjału w kratę. Środkowa część wymaga 14 cent. szerokiego kawałka, oszytego z brzegów wypustką, który w odstępach 3 cent. od wypustek przemarszcza się po cztery razy w dwóch rzędach, w ten sposób ażeby środkiem została bufka 3 cent. szeroka; na środku bufki przypięta jest suta kokarda ułożona z materyjału gładkiego i w kratę. Z obu stron tego przybrania dodane są oddzielne falbanki, z wypustkami, przemarszczane także po cztery razy.

**N. 33. Rękaw** z plisowaniem i bufą.

Dolny brzeg rękawa zakończony jest gładką, plisowaną falbaną 12—14 cent. szeroką; powyżej dana bufa z materyjału w kratę, z brzegami przemarszczonemi kilkakrotnie, przykrywa przyszycie gładkiej, 10 cent. szerokiej, i 4 cent. szerokiej falbanki w kratę. Podłużnie w dwie strony ułożona kokarda, przyszyta z boku, dopełnia przybrania.

**N. 34—35. Suknia** z tuniką zapiętą z tyłu na guziki. Krój tuniki w dodatku N. XIV, Fig. 57—57-a.

Tunika ta wymaga nie wiele materyjału, może być z przodu nie rozcięta a z tyłu zapinana na guziki, lub też jak na ryc. 35 zapina się wzdłuż połowy przodu, od dołu zaś ma brzegi odwinięte w małe ranwersy. Jeśli dodamy do takiej tuniki kamizelkę bez rękawów i odszyjemy z materyjału przerabianego w deseń ażurowy lub w rzucik, to stanowić będzie vêtement stosowne do różnych sukien. Rycina 34 przedstawia suknię z batystu lila, do której tunika zapięta z tyłu i staniczek bez rękawów odszyte są z muślinu białego w deseń koloru lila; stanik odpowiednio do tuniki zapięty jest z tyłu i przyciśnięty paskiem z materyi lila.

Na ryc. 35 widzimy suknię odrobioną z wełnianego płótna écru z odpasowanemi, haftowanemi falbankami. Na spódnicy z przodu dane szerokie plisowanie, mające w nagłówku wązką falbaneczkę, wyżej zaś pliskę i haft. Tylne bryty sukni mają dwie marszczone haftowane falbany. Stanik z baskiną, oszyty haftowaną falbanką ma kołnierz stojący z tyłu, a z przodu wyłożony jest podłużnie i podgarnirowany muślinem.

**N. 36—37. Suknia** z tuniką nakształt spódnicy i stanikiem z baskiną. Krój patrz ryc. 28—29.

Takie odrobienie sukni może być zmieniane dobieraniem dwojakich materyjałów i kolorów a stanie się strojne jeśli w lekkich, wełnianych materyjałach plisy zastąpimy wszywkami ażurowemi, dając bufy lekko nadmarszczone w miejsce gładkich odstępów.

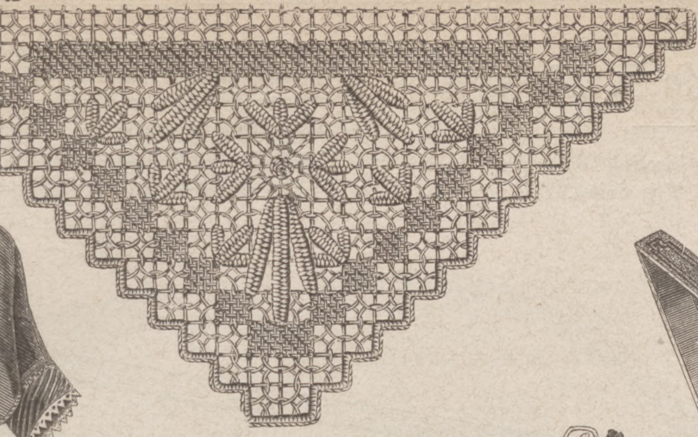
Na ryc. 36 suknia składa się z płótna wełnianego, koloru granatowego, plisy są z materyjału w kratę écru z granatową, wypustki zaś i plisowanie są gładkie écru. U dołu sukni dana plisa w kratę 17 cent. szeroka. Tunika z tyłu przykrojona jest tak długo jak suknia, z przodu na 33 cent. krócej i oszyta 15 cent. szeroką plisą, z pod której wysuwają się plisowane falbaneczki 7 i 3 1/2 cent. szerokie. Plisy naszyte podłużnie na przednim brycie aż do bocznych liczą po 14 cent. szerokości u dołu a zwężają się w górze aż do 6 cent. Tylne bryty tuniki są lekko podpięte szarfą, podług ryc. 37; skromne przybranie stanika da się łatwo dopełnić podług ryciny.

N. 38. Opis przy ryc. 18.

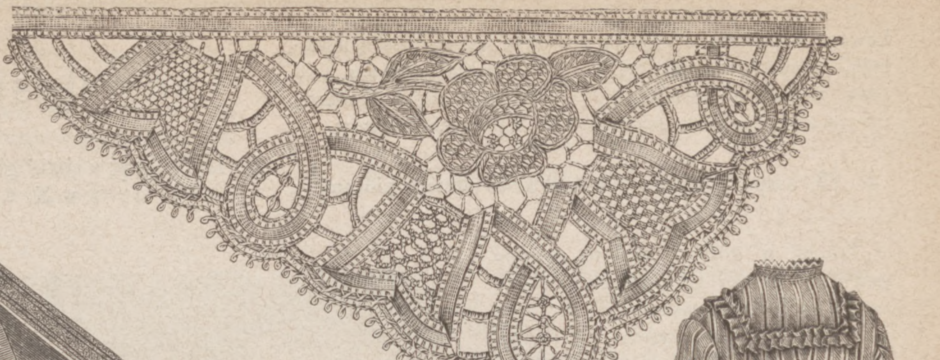
Дозволено Цензурою Варшава 28 Іюня (10 Іюля) 1875 г. Druk E. Skiwskiego Elektoralna N. 758 (28).



N. 3. Kaftaniczek do sukienki ryc. 4. Krój w dodatku N. VI, Fig. 18—21.



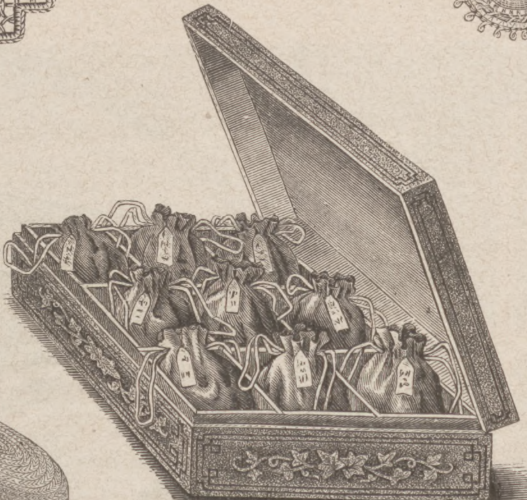
N. 1. Wykład do kieszonki ryc. 7. w przeszłym Numerze.



N. 2. Narożnik do kołnierzyka.



N. 5. Kaftaniczek do sukienki ryc. 6 Plecy do ryc. 3. Krój w dodatku N. VI, Fig. 18—21.



N. 10. Szkatułka do nasion z nakrapianem malowaniem.

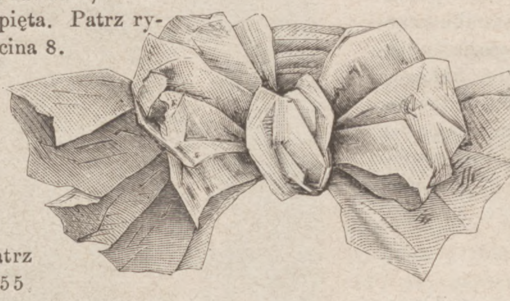




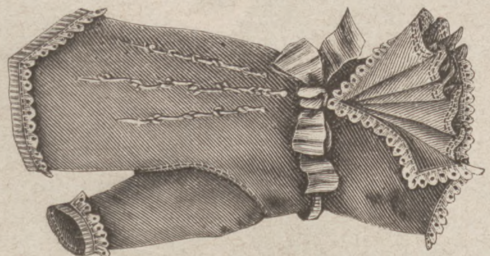
N. 9. Tiulowa krawatka, rozpięta. Patrz rycina 8.



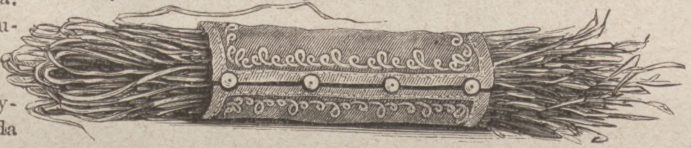
N. 14. Książeczka do notatek. Patrz ryc. 11—13. Monogram podaje F. 55



N. Krawatka tiulowa. Patrz ryc. 9.



N. 12. Rękawiczka ogrodowa. Krój w dod. N. XIII, Figura 51—52.



N. 13. Pasek do przytrzymania łyczka.

## Opis do N. 27.

*(Dokończenie).*

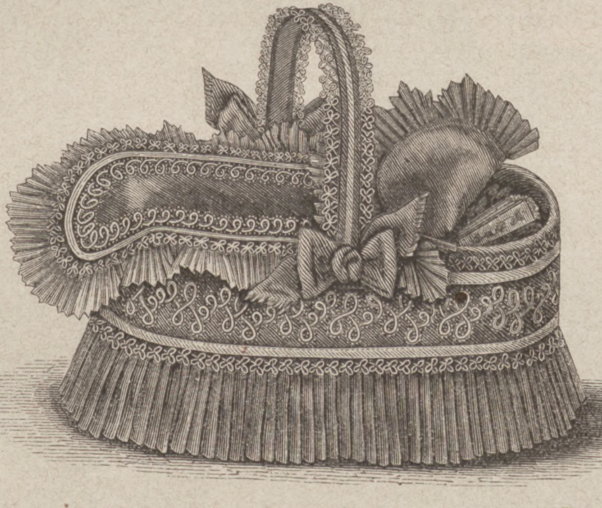
Na końcach krawatek krepowych lub jedwabnych, odrabia się jedną część deseniu jedwabiem białym, popielatym, albo tego co tło koloru.

**N. 18—19 i 26. Chusteczka** z broszowanej wstążki i z koronki cerowanej na tiulu.

Model chusteczki odrobiony był ze wstążki broszowanej czyli przerabianej w deseń ciągniony, jaka obecnie jest najmodniejszą. Na chusteczkę mającą 95 cent. całej długości potrzeba kawałka wstążki lub materyi 14 cent. szerokości a 130 długości, który w końcach wysiepuje się na frendzlę 4 cent. szeroką, następnie układa z tyłu w cztery pufy, na kawałku sztywnego tiulu, złożonym podwójnie, mającym 5 cent. szerokości a 46 długości. Przy układaniu koniec mający zachodzić na wierzch zostawia się 8 cent. dłuższy od spodniego, następnie 12 cent. od brzegu końce są przefałdowane, jeden na drugi założone i różą przepięte, przyczem ze zbywających 8 cent. układa się jeden pukiel. Koronka przy wykroju szyi (jak szeroko sięgają bufy) układa się w kontrafałdy, dalej lekko nadmarszcza. Piękne wzory koronki podajemy na ryc. 18 i 26. Kontury na ryc. 18 obwodzi się grubszemi nićmi płaskiemi, tło zaś ceruje i kratki odrabia nićmi koronkowemi; tiul do roboty wybierać trzeba jak najlepszy. Na ryc. 26, do wywodzenia użyte były nici płaskie a do dziergania nie zbyt cienkie nici koronkowe, albo cienka bawełna od haftu.



N. 4. Sukienka dla dziecka. Patrz ryc. 3 i 6. Krój kamizelki w dodatku N. VI, Fig. 22—23.



N. 11. Koszyczek ogrodowy. Patrz ryc. 12—14. Deseń w dodatku Fig. 54.

**N. 20—21. Dwa** parasoliki zwane Markizy, z haftem przezroczystym. Deseń do N. 21 Fig. 26 na arkuszu z krojami.

**N. 20. Parasolik** haftowany w oddzielne grona i liście winne.

Model był z ciężkiego czarnego jedwabnego rypsu. Na każdej kwaterce oddzielne grono winne, haftowane ściegiem łańcuszkowym, pod liście podkładany tiul czarny a materyja wycięta. Podszewka powinna być z kolorowego fularu.

**N. 21. Parasolik** haftowany w deseń arabeskowy.

Deseń arabeskowy podany na Fig. 26, rysuje się na bibułce, odrabia ściegiem łańcuszkowym, a lepiej dzierganym, wydziera bibułkę, wycina staranie miejsca ażurowe z lewej strony, następnie pod kwaterki podkłada się tiul czarny i daje kolorową podszewkę. Brzeg oszyty jest koronką.

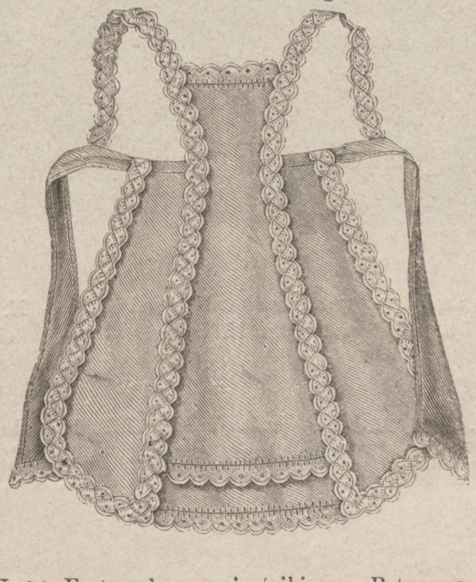
**N. 22. Szlak** do ryc. 6.

**N. 23—24. Bluzka** dla dziewczynki lat 9—12. Krój na arkuszu z formami N. IX, Fig. 38—41.

Na ryc. 23 i 24 podajemy z tyłu i z przodu sukienkę bluzkową, z odmiennemi rodzajami garnirunku, którą zarówno z lekkiego wełnianego materyjału jak z perkaliku lub płótna szarego odrobić można. Garnirunek do perkalików gładkich może być w paski lub kratę. Na Fig. 38 i 40, podajemy tylko górną część sukienki, oraz miarę długości i dolnej szerokości. Przy sukience z płótna écru ryc. 24, objęcie falban i pliski są z perkalu białego. Naszycie garnirunku na staniku odznaczone jest linijką na Fig. 38 i 40. Falbanki mają 12, 8 i 5 cent. szerokości. Pasek i szarfa z kolorowej wstążki, które jednak można zastąpić paskiem i kokardą z tego co bluzka materyjału. Na ryc. 23 oprócz plisowanej falbanki, naszyte są plecionki białe stopniowej szerokości.



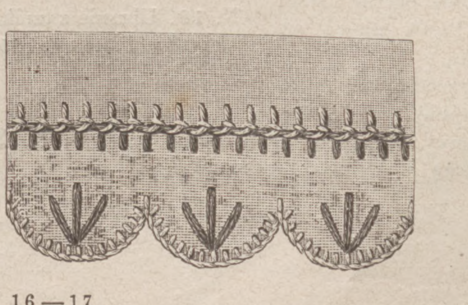
N. 6. Sukienka dla dziecka. Patrz ryc. 4 i 5. Krój w dodatku N. VI, Fig. 22—25.



N. 14. Fartuszek z napierśnikiem. Patrz ryc. 16—17. Krój w dodatku N. XII, Fig. 49—50.



N. 16. Szlak do ryc. 15.



N. 17. Ząbki do ryc. 15.

**N. 25. Wstawka** do bielizny. Ząbki z tasiemeczki i robota szydełkowa.

**N. 28. Kapelusz** ubrany wstążką i kwiatami.

Sześć cent. szerokie, niepodwinięte rondo białego słom-

kowego kapelusza, od spodu podszyte jest niebieską materyją, układaną w kontrafałdy. Do ubrania potrzeba 160 cent. wstążki niebieskiej $5\frac{1}{2}$ cent. szerokiej. Kokardę upiętą trochę z boku, zdobi bukiecik polnych kwiatów.

**N. 29. Kapelusz** ubrany wstążką, kwiatami i piórami.

Trochę w górę odwinięte rondko czarnego bastowego kapelusza, zakończone jest dwoma paskami jasno brązowego bastu, podszytemi od twarzy pliską czarną rypsową. Ubranie z wierzchu stanowią sute czarne pióra i wstążka rypsowa: od twarzy rondko podpięte jest wstążką i bukiecikiem z drobnych białych kwiatów, z różową różą i pączkami.

**N. 30. Suknia** muślinowa z haftowanemi i plisowanemi falbanami.

Spódnica białej muślinowej sukni, pod którą można dać kolorowe podwleczenie, oszyta jest kilku falbanami, naprzemian haftowanemi i gładkiemi plisowanemi. Zręcznie podpięta spódniczkowa tunika, zakończona jedną haftowaną falbaną. Na bluzce pod szyję odznaczony jest falbankami i wstawką haftowaną, wykrój kwadratowy. Rękawy ubrane odpowiednio do spódnicy. We włosach i przy staniku przypięty bukiecik kwiatów; pasek i szarfy ze wstążki odpowiedniej kolorowi podwleczenia. Na łańcuszku stalowym, srebrnym albo dżetowym, mającym 110—114 cent. długości, przyczepiony jest do paska wachlarz ładnie malowany, który przedstawia ryc. 31—32.

**N. 31—32. Nowy** rodzaj wachlarzy z łańcuszkiem do zawieszania.

Dolna, odsłonięta część skrzydełek wachlarza, jest jak to widziemy stopniowanej długości, co tak przy otwarciu i zamknięciu wachlarza, nadaje mu pozór odmienny i świeży. Górna część oklejona materyją jasno orzechową, na której dobrze odbija bukiet malowanych kwiatów. Do zawieszenia służy łańcuszek srebrny świecący, opatrzony agrafką i kółkami do przewłóczenia, za pomocą których wachlarz wyżej podnosić lub opuszczać można.

**N. 33—34. Szalowa** mantylka i kapelusz okrągły dla panienek. Krój mantylki N. X, Fig. 42—43.

Ryc. 33—34, przedstawia z przodu i z tyłu mantylkę czarną kaszmirową, z fularową podszewką, objętą rypsową pliską i oszytą czarną, wełnianą, 6 cent. szeroką koronką. Przy wykroju szyi dodana kreza rypsowa. Deseń do naszycia sutaszem łatwo odrysować podług wzoru, lub można wybrać stosowny w poprzedzających numerach Tygodnika.

Plecy i przody zeszywa się podług jednakowych liter; ażeby plecy dobrze wpadały w stan z tyłu, dodany jest od spodu pasek, do którego przymocowane są fałdy i przyczepione boczne brzegi pleców i przodów. Pasek zapina się z przodu pod mantylką.

Ryc. 33 i 34 przedstawia także z przodu i z tyłu, zgrabny biały słomkowy kapelusz, właściwy dla młodych panienek, ubrany czarną rypsową wstążką i kwiatami polnemi

## Opis do N. 28.

**N. 1. Trójkąt** z siatki gipiurowej, opis przy rycinie 7 w N. 27 Tygodnika.

**N. 2. Narożnik** do kołnierzyka. Irlandzka koronka i wywodzenie na tiulu.

Szlak narożnika odrobiony jest z płaskiej tasiemeczki, spajanej koronkowemi ażurami, z brzegu przyszyte są fabryczne pikoty a środek zajmuje gałązka, wycięta z koronki lub wywiedziona na cienkim tiulu. Wszywa ją się w narożnik zwykłą kratką koronkową. Narożniki wszyte są po skończeniu w paseczek muślinowy, który przy wykroju szyi podfastrygowany jest stojącem w górę muślinowem plisowaniem. Kolorowa krawatka lub wstążka, związana w kokardę, ładnie przebija pod koronką.



**N. 3—6. Ubranie** dla chłopczyka lat 3—4. Krój w dodatku N. VI, Fig. 18—25.

Ryc. 3—6 przedstawiają ubranie złożone z kaftanika i fałdowanej sukienki, na ryc. 3—4 z gładkiego, a na ryc. 5—6 z materyjału w paski. Sukienka szyje się z brytów prostych, układanych w głębokie plisowane fałdy lub też z brytów skośnych i prostego tylnego. Fig. 24—25 podają formę skośnych brytów sukienki ryc. 6, której tylne bryty nie są fałdowane lecz marszczone. Podług fig. 18—23 dopasowywa się kaftaniczek przecinany od dołu i kamizelkę spodnią, która z tyłu przyszywa się do paska. Ryc. 3—4 przedstawia ubranie z gładkiego płócienka, a wykłady, ranwers, kołnierz i wypustki są z płócienka w pasy. Spódniczka 300 cent. obwodu mająca a 34 cent. długa, zakończona jest 6 cent. szerokim obrębem. Na ryc. 5—6 widzimy sukienkę z perkalu w paski; na 7 cent. szeroką falbankę i $2\frac{1}{2}$ cent. szeroką riuszę perkal wzięty jest poprzecznie.




N. 18. Ubranie z tuniką zapinaną z tyłu, stanikiem z baskiną i pelerynką. Patrz ryc. 25 i 38. Krój w dodatku N. I, Fig. 1—3-a. N. 19. Suknia z tuniką przeciętą z przodu i pelerynką. N. 20. Sukienka z tuniką dla dziewczynki. N. 21. Suknia z tuniką fartuszkową i szarfami. Krój tuniki w dodatku N. XIV, Fig. 56-A—56-B. N. 22. Suknia z tuniką przybraną z przodu. Krój w dodatku N. XIV. N. 23. Ubranie z kaftanikiem i tuniką. Patrz ryc. 26—27. Krój w dod. N. VII, F. 28—25. N. 24. Sukienka z wyc. stan. dla dziew.

**N. 7. Kapelusz** słomkowy dla chłopca.

Biały słomkowy kapelusz z główką $7\frac{1}{2}$ cent. wysoką, przybrany jest czarną wstążką $3\frac{1}{2}$ cent. szeroką, której końce spięte są z boku półokrągłą rozetą, przytwierdzoną w środku trójkątem z wstążki.

**N. 8—9. Krawatka** tiulowa.

Na krawatkę którą ryc. 8 i 9 przedstawiają rozpiętą i zapiętą najlepiej użyć tiulu Chantilly, który daje się doskonale prać a nawet farbować. Z szerokości bryta tiulu wynoszącej 76—80 cent. kraje się dwie krawatki, których długość powinna wynosić po 1 metr 50 cent. jeźli ukroimy trzy krawatki z bryta, to mogą mieć po 1 metr; 35 cent. długości. Przed złożeniem krawatki potrzeba tiul dobrze na skos przeciągnąć, aby stracił sztywność i lekko układał się w fałdach kokardy.

**N. 10. Szkatułka** na nasiona.

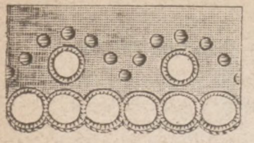
Szkatułkę taką przygotować można z tektury lub drzewa i ozdobić malowaniem, robotą nakrapianą, mozajką leśną lub t. p. Wielkość i wewnętrzny podział szkatułki stosować trzeba do liczby gatunków i ilości zbieranych nasion. Woreczki szyją się z szarego płótna, ściągają na pąsową taśmę i dopełniają etykietką do napisania nazwisk nasion. Model szkatułki załączony na ryc. 10 odrobiony jest z drzewa i liczy 12 cent. wysokości, 30 dł. a 24 szerokości, wierzch i ścianki boczne przyozdobione są malowaniem nakrapianem na drzewie.

**N. 11—14. Koszyk** ogrodowy, rękawiczka, książeczka do notowania i pasek do związania łyczka.

Krój rękawiczki w dodatku N. XIII Fig. 51—52. Deseń wyszycia na koszyczku podaje fig. 54, cyfry do książki Fig. 35.

Na ryc. 11—14 załączamy przybory ogrodowe, które pomieszczone być mogą w koszyczku podanym na ryc: 11 i zawierającym narzędzia potrzebne dla osób zajmujących się hodowaniem roślin i kwiatów jako to: nóż, nożyczki ogrodowe i t. p.

Koszyk ogrodowy ozdobnie wykończony ma za podstawę koszyczek pleciony, 15 cent. wysoki, 22 szeroki i 35 długi. Do pokrycia i przyozdobienia służy płótno piaskowe i granatowe i biała plecioneczka. Boczne ściany pokryte są 6 cent. szerokim paskiem granatowego płótna z piaskowemi wypustkami, z pod którego od dołu spada plisowanie 12 cent. szerokie Na gładkim pasku wyszyty jest desenik białą plecioneczką, podług fig. 54. Podłużne przyszycie koszyczka odszyte jest z gratowego płótna na piaskowej podszewce, ozdobione wypustką piaskową, plisowaniem 6 cent. szerokiem i wyszyciem z plecionki. Przykrycie to przyczepia się w obu końcach ozdobnego pałączka, pod kokardami z wstążki.

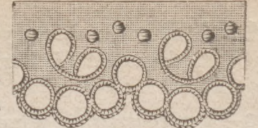


N. 39. Szlaczek do fartuszków bielizny i t. p.

Rękawiczka ogrodowa (rycina 12) przykrawa się podług figury 51—52 ze skośnie wziętego materyjału. Model ten odszyty jest z granatowego płótna i oszyty torsadką. Części rękawiczki złączone są stębnówką, a wyszycie zwierzchnie dane ściegiem cierniowym. Główne przyozdobienie stanowi fałdowanie, dodane u dołu między dwoma małemiranwersami, ułożone w kontrafałdę poczwórną z kawałka 14 cent. szerokiego.

Pasek dla utrzymania zebranej wiązki łyczka który przywiązuje się kwiaty do pręcików, szyje się z prostego kawałka płótna piaskowego, 15 cent. długości a 9 szerokości, zapinającego się wzdłuż na guziki jak to widać na ryc. 13.

Rycina 14 podaje małą książeczkę do notowania ceny owoców, gatunku lub miejsca zasianych kwiatów, ilości zebranych nasion i t. d. Zwierzchnia oprawa książeczki składa się z kawałka tektury, 10 cent. wysokiego a 14 szerokiego, pokrytego na obie strony płótnem granatowem oszytem w koło brzegów $1/2$ cent. szeroką piaskową pliską. Kartki do notowania nie zszywają się z sobą, lecz podsuwają tylko pod wstążkę, przytwierdzoną dwoma końcami od spodu grzbietu książeczki. Z jednego brzegu z boku dodane są dwa uszka, a z drugiej strony na środku jedno, do przewleczenia ołówka, zamykającego książeczkę.

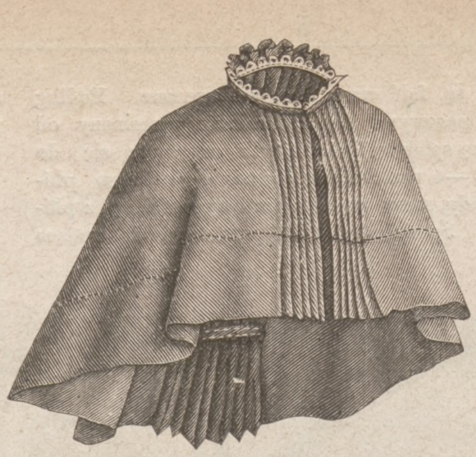


N. 40. Szlaczek do bielizny.

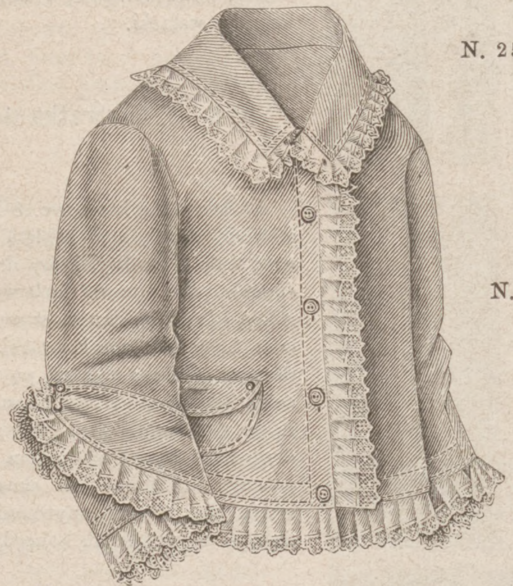
**N. 15—17. Fartuszek** dla panienki lat 8—10. Krój w dodatku N. XII, Fig. 49—50.

Napierśnik i środkowy bryt fartuszka przykrawa się z szarego płótna podług fig. 49 boczne bryty podaje fig. 50, od góry potrzeba je podszyć listewką $1\,1/2$ cent. szeroką.

(dok. nast.)



N. 25. Pelerynka do ryc. 18. Krój w dod. N. I, Fig. 7.



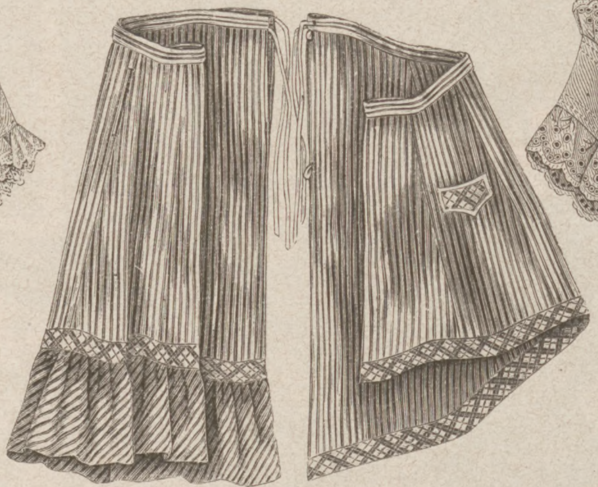
N. 30. Kaftanik z wykładanym kołnierzem i prostem zapięciem. Krój kołnierza i klapki w dod. N. III, F. 36—37.



N. 36. Ubranie letnie ryc. 23 i 27—28 i płaszczyk, zapięte w trokach.

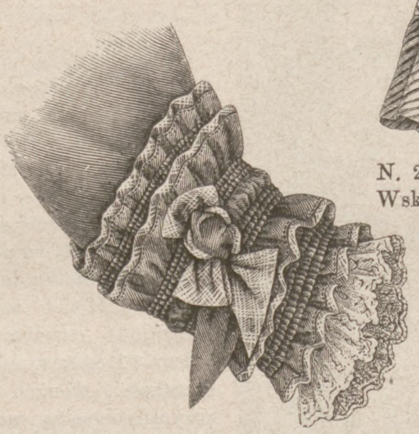


N. 31. Kaftanik ze stojącym kołnierzem zapinane z boku.

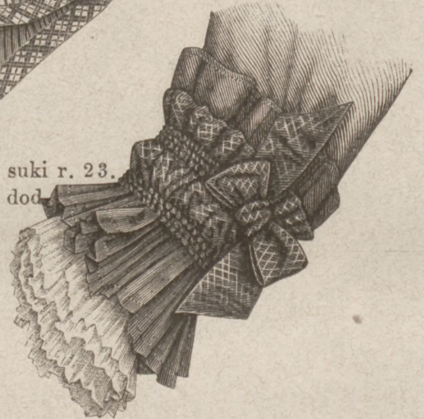


N. 27. Suknia do ryc. 23. Wskazanie kroju w dodat. N. VII, F. 35.

N. 28. Tunika do suki r. 23. Wskazanie kroju w dod. N. VII, F. 34.



N. 32. Rękaw do sukni ozdobiony pomarszczeniem.



N. 33. Rękaw do sukni ozdobiony plisowaniem.



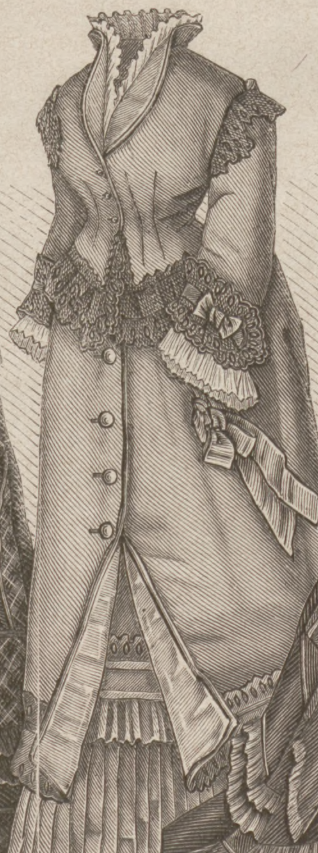
N. 29. Kaftanik do ryc. 23. Krój w dod. N. VII, F. 28—33.



N. 34. Suknia z tuniką zapinaną z tyłu. Plecy do ryc. 35. Krój w dod. N. XIV, F. 57—57-a.



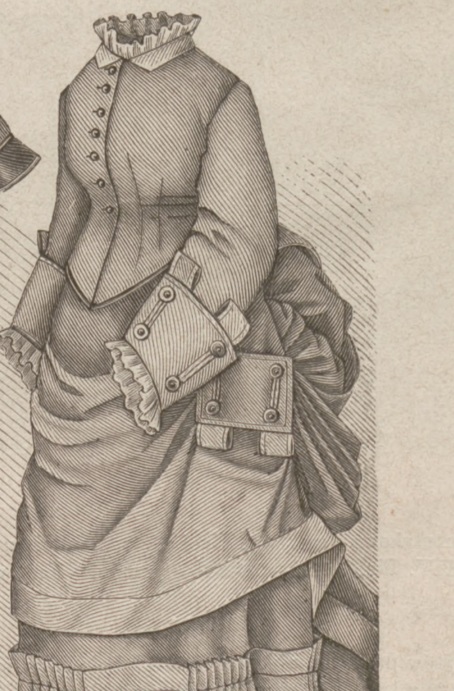
N. 36. Suknia z tuniką i stanikiem. Przód do ryc. 37.



N. 35, Suknia z tuniką. Przód do ryc. 34.



N. 37. Suknia z tuniką. Plecy do ryc. 36.



N. 38. Suknia z tuniką zapiętą z tyłu do ryc. 18.